

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet
Egz. archiwalny

ISSN 1233-7161

styczeń-marzec 2010, nr 89

Samarytanka



**Trzypokoleniowa
rodzina**

Tatiana Hydzik

**Nasze myśli
i marzenia**

Janusz Cieślak

**Królewski
obiad**

Bogusław Haręża

W numerze:

- 1 Trzypokoleniowa rodzina**
Co zrobić, aby nasze relacje były lepsze.
- 6 Podtrzymuj ogień**
Praktyczne wskazówki jak przekazać Dobrą Nowinę naszym dzieciom i wnukom.
- 10 Lea i Rachela**
O tym, jak z kobiety odrzuconej stać się błogosławioną.
- 15 Cudowne zaopatrzenie w mleko**
O doświadczaniu Boga w codziennym życiu.
- 18 Powierz Panu drogę swoją**
Historia babci rozpaczającej po wyjeździe córki z wnukami.
- 20 Nie troszczcie się**
O Bożym zaopatrzeniu w rozpaczliwej sytuacji.
- 22 Studium biblijne: Wykorzystanie czasu**
O wytyczeniu sobie w życiu celu.
- 23 Walczyć jak prawdziwa kobieta**
Wskazówki, jak wykorzystać łzy, by odnosić zwycięstwo w życiu osobistym i społecznym.
- 27 Muszę zaufać Bogu**
O babci, która modli się o swoją upośledzoną wnuczkę.
- 28 Manipulacja czyli szantaż emocjonalny**
Na czym polega strategia manipulacji i jak się od niej wyzwolić.
- 32 Nasze myśli**
Czym je wypełniać, aby wzrastać duchowo.
- 34 Nasze myśli i marzenia**
Zachęta czytelników do dobrych i pozytywnych marzeń.
- 38 Komu chcesz służyć**
O dokonaniu właściwego wyboru i wynikających z tego błogosławieństw.
- 40 Co słyszać w Ugandzie**
Ofiarność polskich chrześcijan wspiera Boży plan wobec sierot i wdów.
- 42 Ufajcie Bożym obietnicom**
Zachęta do modlitwy o zbawienie męża.
- 43 Królewski obiad**
O okazywaniu zanikającej we współczesnych społecznościach gościnności.
- 46 Białka**
O ich roli, źródłach oraz właściwym stosowaniu w żywieniu.
- 48 Szynka**
Dwa proste przepisy na domową szynkę bez środków konserwujących.

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet
Samarytanka - kobieta, która powiedziała innym, kim stał się dla niej Jezus

Wydawca: Wydawnictwo Chrześcijańskie ARKA, ul. Błogocka 28, 43-440 Cieszyń Redaktor naczelna: Tatiana Ilczuk-Hydzik
Tłumaczenie tekstów: Małgorzata Mocha Korekta stylistyczna: Jolanta Chwastek Skład: Sławomir Chwastek Druk: Wydawnictwo ARKA. Nakład: 2500 egz. Zdjęcia i grafika: archiwum własne, www.sxc.hu, www.fotolia.com. Wszelki przedruk tekstów za zgodą redakcji.

Trzypokoleniowa rodzina

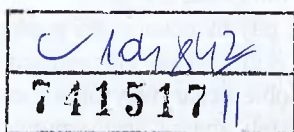
Większość z nas pełni podwójną rolę: jesteśmy rodzicami dla swoich dzieci i dziećmi swoich rodziców. W dawnych czasach rodziny żyły razem, na jednym miejscu, w jednym domu i dzięki temu więź międzypokoleniowa była silniejsza. We współczesnym społeczeństwie istnieje tendencja do usamodzielniania się i odchodzenia z rodzinnego domu.

Dorośle dzieci, nawet jeśli nie założyły jeszcze własnych rodzin, wolą mieszkać osobno. Również nasi rodzice, dopóki są w miarę sprawni i samodzielni, też na ogół mieszkają sami. Nieraz to „osobno” oznacza nawet znaczne oddalenie.

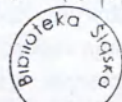
Mieszkamy w różnych miejscowościach, zdarza się nawet, że w różnych krajach, a odległość między nami wynosi nieraz dziesiątki, a nawet setki kilometrów. Takie odległości nie sprzyjają utrzymywaniu więzi rodzinnych. A przecież rodzina to Boży pomysł, Boży plan dla człowieka, aby mógł przeżywać szczęście.

To Bóg powiedział (1 Mż 2,18), że „*nie-dobrze człowiekowi, gdy jest sam*” i dla mężczyzny stworzył kobietę, aby była mu „*odpowiednią pomocą*”.

Bóg też powiedział do pierwszych ludzi: „*rozradzajcie i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię*”(w. 21), a więc zakładał,



EO-12/188/27



5.03 20.00

że w skład rodziny będzie wchodziło więcej osób, połączonych ze sobą wzajemną miłością.

Niestety, pierwsi ludzie zgrzeszyli i przez to cała ludzka natura uległa skażeniu. Grzechem obciążone są też więzi rodzinne, dlatego obecnie funkcjonowanie rodziny nie jest idealnie zgodne z Bożym zamysłem. Nie zawsze panuje w niej miłość. Zdarza się, że w rodzinie dochodzi do kłótni, poszczególni jej członkowie stronią od siebie, a nawet niekiedy nienawidzą się nawzajem.

Co zrobić, aby nasze więzi rodzinne były lepsze?

Oczywiście, przede wszystkim my sami powinniśmy powierzyć się Panu Jezusowi i żyć nowym, Bożym życiem. Wtedy będzie ono oddziaływało na ludzi żyjących blisko nas, na nasze rodziny.

Jesteśmy przed Bogiem odpowiedzialni przede wszystkim za wychowanie dzieci, które nam dał. Tak, dzieci są darem od Pana, o czym mówi nam Psalm 127,3.

Co my czynimy z tym darem?

Jeżeli chcemy uczynić dla dzieci coś najlepszego, troszczmy się o nasze małżeństwo.

W szczęśliwym, kochającym się małżeństwie panują radość i uśmiech, dzieci czują się bezpieczne. Kiedy widzą, jak rodzice troszczą się o siebie i okazują sobie miłość, będą nas w tym naśladować. Gdy dzieci nie widzą w swym domu kłótni, napięć, urazów, mogą wzrastać w pokoju, uczą się szacunku dla innych, widzą, że można mieć różne zdania na jakiś temat i spokojnie przedyskutować sprawę, że nie trzeba używać agresji.

Co jednak ma robić rodzic samotnie wychowujący dzieci?

Jego zadaniem jest dawanie dzieciom dobrego przykładu, wzoru postępowania, aby dzieci mogły go naśladować. Jeżeli nasze małżeństwo się rozpadło, nie pogarszajmy sytuacji i nie skłócajmy dziecka z byłym małżonkiem.

Dzieci chcą kochać oboje rodziców i to, co was poróżniło jako małżonków nie może stać na przeszkodzie w rozwijaniu więzi między dzieckiem a obojgiem rodziców.

1 Powinniśmy jako rodzice pomóc dziecku ukształtować właściwy obraz samego siebie.

Dziecko kształtuje obraz samego siebie na podstawie tego, co my mu na ten temat przekazujemy: słownie, poprzez działanie, mimikę twarzy, ton głosu, dotyk.

Na przykład, gdy dziecko widzi matkę naburmuszoną, zagniewaną, narzekającą, może wyrobić sobie negatywny obraz samego siebie. Jeżeli matka jest smutna, dziecko myśli, że to z jego powodu, że nie jest wystarczająco dobre. Z kolei gdy dziecko widzi matkę pogodną, uśmiechniętą, patrzącą na nie z miłością, będzie miało dobre wyobrażenie o sobie.

2 Dziecko potrzebuje przytulenia, ciepłych słów, uśmiechu.

Wtedy samo będzie się uśmiechać i okazywać miłość. Powinniśmy także okazywać dziecku swą akceptację, przyjmować je takie, jakie jest, nie starać się zmieniać je na siłę, ani wymagać, aby stało się kimś więcej niż jest.

Oczywiście, takie podejście nie wyklucza naszych starań o zmodyfikowanie zachowań dziecka, o jego rozwój. Ale powinno odbywać się to poprzez zachęcanie dziecka, a nie przez miażdżącą krytykę. Jeżeli dziecko robi coś dobrze, wyrażmy mu swoje uznanie. To zachęci je do jeszcze większych wysiłków, do wzmocnienia jego pozytywnych cech.

3 Okażmy dziecku zainteresowanie i angażujmy się w jego sprawy.

Dziecko nabierze wtedy przekonania, że jest dla nas ważne, że nam na nim zależy. Pomoże mu to stawać się pewnym siebie i wierzyć we własne siły oraz nauczy go otwierać się na innych.

Jeżeli rodzice stawiają dziecku wygórowane wymagania, których nie jest w stanie spełnić i w dodatku ostro krytykują je za to, że nie spełnia ich oczekiwań, obraz samego siebie ulega u dziecka wypaczeniu. Uważa ono wtedy, że jest mało wartościowe, że coś z nim jest „nie tak”. Takie nastawienie do samego siebie może spowodować dalsze porażki, a w rezultacie jeszcze głębsze poczucie niższości.

Dlatego jeśli stawiamy przed dzieckiem jakieś zadania, oceńmy najpierw sami, czy będzie w stanie je wykonać, czy są odpowiednio do jego poziomu rozwoju i predyspozycji.

Jeżeli dziecko osiągnie sukces, stanie się on dla niego zachętą do jeszcze lepszej pracy i doskonalenia się. Jeżeli natomiast wykonywanie zadania wymaga pewnej korekty, poprawiajmy dziecko w atmosferze miłości i akceptacji. Nawet całkowita porażka może być pomocna, jeśli pozwolimy dziecku wyciągnąć z niej wnioski i uczyć się na własnych błędach.

4 Dawajmy dziecku okazje do podejmowania decyzji, oczywiście, na miarę jego wieku i poziomu rozwoju.

Przez pozwolenie dziecku na podejmowanie decyzji okazujemy mu zaufanie.

Dajmy dziecku prawo do pomyłek. Jeżeli od razu krytykujemy je i wytykamy popełnione błędy, wpływamy negatywnie na jego obraz samego siebie. Kiedy jednak dziecko podejmie decyzję, pozwólmy mu ponieść jej konsekwencje. Nie ochraniajmy dziecka przed skutkami jego decyzji, raczej zastanówmy się wspólnie, jak znaleźć wyjście z nieciekawej sytuacji.

5 Powinniśmy dziecku jasno wytyczyć zasady i normy postępowania.

Dziecko może je odbierać jako krepujące ograniczenia, niemniej jednak stanowią dla niego zabezpieczenie. Gdy takie granice nie są ustalone, dziecko początkowo może się cieszyć z posiadanej swobody, lecz wkrótce straci orientację i nie będzie

wiedziało, co jest dobre, a co złe. Nie będzie umiało ocenić swego postępowania.

Tak samo jest to potrzebne rodzicom, gdyż karcąc dziecko możemy tylko za nieprzestrzeganie ustalonych reguł, a nie wtedy, gdy dziecko nie zna takich reguł, gdyż wcześniej ich nie ustaliliśmy.

6 **Uczmy też nasze dzieci optymizmu.**

Najlepiej na własnym przykładzie. Gdy dzieci widzą, że rodzice są zadowoleni, uśmiechnięci, z entuzjazmem i pewnością podchodzą do stawianych im przez życie zadań, będą ich naśladować. Jednak gdy widzą, że rodzice są ciągle niezadowoleni, zatroskani, narzekają – dzieci mimowolnie także nauczą się takiej postawy.

7 **Przede wszystkim jednak uczmy dzieci zaufania do Boga.**

Jeżeli dziecko widzi, że nawet w trudnej sytuacji rodzice nie załamują się, ale z ufnością modlą się, aż Bóg da rozwiązanie, wtedy i one będą zwracały się do Boga ze swoimi problemami. Ponadto nie zawsze możemy być z dzieckiem, by mu pomóc czy je ochronić. Ale Bóg jest z nim zawsze.

8 **Słuchajmy także naszych dzieci.**

Wysłuchujmy się w to, co mają do powiedzenia. Nie przerywajmy dzieciom, gdy one chcą nam coś powiedzieć. Nawia-

zujmy z dzieckiem ciepły kontakt wzrokowy. Wtedy dziecko będzie wiedziało, że jest dla nas ważne, nawiążą się między nami bliskie relacje.

Starajmy się odbierać nie tylko przekaz słowny, ale i inne sygnały, jak ton głosu, mimikę twarzy czy postawę ciała. Szanujmy swych rozmówców niezależnie od tego, czy się z nimi zgadzamy, czy nie. Gdy będziemy umiejętnie słuchać naszych dzieci, one nabiorą do nas zaufania, co jest istotne także później, gdy dzieci staną się nastolatkami.

Gdy dzieci są małe, nasza więź polega na okazywaniu im miłości, troski i wsparcia. Gdy stają się nastolatkami, pomagajmy im w rozwijaniu indywidualności i uczmy ponoszenia odpowiedzialności za swoje czyny.

Zachęcajmy je do aktywności, gdyż poprzez różne doświadczenia życiowe rozwijają się, a odnoszone sukcesy wzmacniają ich poczucie własnej wartości.

Nie pozwalajmy więc dzieciom na skupianie się na zajęciach bezproduktywnych: np. na pochłanianiu programów telewizyjnych „jak leci”, bez świadomego wyboru, czy na bezustannym słuchaniu muzyki lub też przebywaniu w wirtualnym świecie gier komputerowych.

Dużo uwagi poświęcałam naszym relacjom z dziećmi, oddziaływaniu na nie w procesie wychowawczym. Ale w rodzinie trzy-pokoleniowej nie tylko my możemy oddziaływać na dzieci, lecz także nasi rodzice.

Dziadkowie mogą mieć bardzo dobry wpływ na wnuki. Na ogół mają więcej czasu, więc mogą wnukom przekazywać swą mądrość życiową.

Poprzez wspomnienia z dawnych czasów mogą przekazywać wnukom wiedzę o rodzinie. Pamiętają dużo ciekawych wydarzeń. Opowiadanie im o nich może uczyć

wnuki patriotyzmu. A nade wszystko dziadkowie mogą wpajać zaufanie do Boga, opowiadając wnukom o tym, jak Bóg pomógł im w różnych trudnych sytuacjach.

Dziadkowie mogą się także modlić o wnuki, aby Bóg uchronił je przed różnymi niebezpieczeństwami czyhającymi na dzieci i młodzież we współczesnym świecie.

Z kolei wnuki mogą wnieść w życie dziadków młodzieńczy zapał, radość i energię, ciekawość życia i dużo miłości. Dziadkowie poczuć się potrzebni, jeżeli będą mieli dobry kontakt z wnukami. Ponadto mogą nauczyć się od wnuków niektórych czynności praktycznych, jak np. posługiwania się telefonem komórkowym czy komputerem.

Jeżeli nasze dzieci będą widziały, że szanujemy swoich rodziców, troszczymy się o nich i odnosimy się do nich życzliwie i serdecznie, będą miały wzór, jak postępować względem nas czy względem innych.

Dlatego pielęgnowanie więzi międzypokoleniowych czy więzi rodzinnych, np. z dalszymi krewnymi, jest bardzo ważne. Bóg przecież mówi nam w swoim Słowie napisanym przez ap. Piotra (1 P 3,8-15 „Słowo Życia”):

„Wszyscy zaś żyjcie jak jedna, wielka, szczęśliwa rodzina, we wzajemnym zrozumieniu, miłując się szczerze i w pokorze ducha. Nie odpłacajcie złem za złe. Nie odpowiadajcie złośliwie, gdy wam ktoś ubliży, ale raczej okażcie mu swą życzliwość. Bóg będzie was wtedy błogosławił”.

To są Boże warunki, dzięki którym spełni się to, czego najbardziej pragniemy dla siebie, naszych dzieci, rodziców i wszystkich, z którymi wiążą nas więzy krwi. Osobiście życzę wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom naszego czasopisma, aby Wasze domy stały się taką „oazą miłości”, w której wszyscy będą chodzić w niewinności serca, aby Bóg chciał zamieszkać między Wami (Ps 101,2).

Zachęcam do przeczytanie licznych, budujących i inspirujących świadectw kobiet o Bożym działaniu w ich życiu. Życzę przyjemnej lektury. 🐟



Tatiana Hydzik
redaktor naczelna



Z okazji zbliżających się Świąt oraz Nowego Roku składam jak najserdeczniejsze życzenia, zacieśnienia więzi rodzinnych i wzmocnienia wiary w Bożą ochronę i dobrą przyszłość jaką Bóg zaplanował dać każdej rodzinie.

Podtrzymuj ogień

W zeszłym roku z okazji Świąt Bożego Narodzenia otrzymałam w prezencie kopię Biblii genewskiej, która została wydana z okazji swojego 400-lecia. Byłam zachwycona tym prezentem i jest on moim wielkim skarbem. Ta Biblia została po raz pierwszy wydana w 1599 roku i dostała się w ręce zwykłych ludzi. To wydarzenie miało wpływ na historię Anglii, Szkocji, a w końcu także i Ameryki.

Anglia była prawie barbarzyńskim krajem, kiedy pojawiła się tam ta Biblia. Lu-

dzie byli zniechęceni do życia i nie wiedzieli, dokąd tak naprawdę zmierzają, ale Słowo Boże spenetrowało ich serca i umysły, co z kolei spowodowało zmianę ich zachowań. Zaledwie 28 lat po wydaniu tej książki mówiło się, że Anglicy stali się „ludźmi Księgi”.

Dr. Marshall Foster, założyciel i prezydent „Mayflower Institute” mówi, że: „To wcale nie będzie wyolbrzymieniem jeśli uznamy, że to Biblia genewska była głównym katalizatorem, który spowodował

Niech Biblia leży w waszych domach
w centralnym miejscu, aby zawsze
przypominała wam o tym, że
należy pielęgnować ogień na
ołtarzu rodzinnym.



podniesienie się Anglii, Szkocji i Ameryki z niewoli feudalizmu do wyżyn chrześcijańskiej cywilizacji”.

To ona rozszerzyła błogosławieństwo, wolność osobistą, znaczenie edukacji, chrześcijańskie cnoty, ochronę kobiet i dzieci oraz bogobojną kulturę. Spowodowała powstanie ruchu misyjnego, ekonomiczne błogosławieństwo oraz polityczną i religijną swobodę.

Biblia znajduje się więc w naszych rękach od ponad 400 lat. Większość rodzin posiada więcej niż jeden jej egzemplarz. My, osobiście, mamy ponad 30 egzemplarzy (w tym są różne tłumaczenia). Gedeonici umieścili Biblię w każdym motelu i hotelu w kraju. Jednak ze smutkiem musimy stwierdzić, że pomimo tego, iż Biblia jest tak łatwo dostępna, nie zauważamy, by pobożność jej czytelników wzrastała. Obecny sposób myślenia, nawet ludzi w zborach, jest bardziej przesiąknięty humanizmem niż Bożym Słowem. Jak to możliwe? Czy jest tak może dlatego, że chociaż posiadamy Biblię w domach, to wcale do niej nie zaglądamy?

Ludzie chodzą do kościoła by posłuchać Słowa Bożego, ale na co dzień wcale go nie słuchają. Ostatnio byłam w domu mojej siostry, która akurat miała włączony telewizor i oglądała program chrześcijański, w którym przemawiał pewien popularny kaznodzieja. Jego zbor liczy 30.000 członków, ale podczas tego przemówienia nie miał w ręce Biblii, ani też o niej nie wspomniął. Było to po prostu świetne przemówienie motywujące i to wszystko.

Nie powinniśmy zatem polegać jedynie na tym, co jest głoszone w kościołach. Dlatego że to nasze rodziny i to, co się w nich dzieje, ma znaczenie i przyniesie konsekwencje w życiu naszych dzieci i naszego narodu. Wierzę, że powinniśmy powrócić

do czytania Biblii i wspólnej, rodzinnej modlitwy. To powinno być priorytetem w każdej chrześcijańskiej rodzinie. To powinno być ważniejsze niż odrabianie lekcji, zajęcia sportowe i wszystkie pozostałe sprawy, które tak często absorbują nasze codzienne życie.

Bardzo mnie zainteresowało, gdy w mojej Biblii genewskiej znalazłam dodatek pt.: „Forma modlitwy, która powinna być praktykowana w domu każdego poranka i wieczora”. Są tam podane wskazówki do modlitwy dla rodzin. I to wcale nie są przykłady typu: „Błogosław mnie, Boże!”. Aby przeczytać modlitwę poranną czy wieczorną potrzeba ponad 5 minut czasu.

Moim największym pragnieniem jest, aby rodziny wróciły do tego fundamentalnego błogosławieństwa, jakim jest wspólny czas spędzony z Biblią i na modlitwie. Jest to zasada pokazana nam już w Starym Testamencie na przykładzie rannego i wieczornego Ołtarza Rodzinnego. Bóg dał tę wskazówkę Izraelitom podczas pobytu na pustyni. Kapłani mieli polecenie utrzymywania ognia na ołtarzu i nie wolno im było dopuścić do tego, by kiedykolwiek zgasł. Na czym polegał ten sekret?

Musieli usuwać popiół i dokładać świeże drzewo każdego poranka i wieczora. W taki właśnie sposób podtrzymywali ogień. To wskazówka, że zanieczyszczenia powinny być na bieżąco usuwane, a świeża manna Słowa dokładana. Nie wystarczy raz dziennie dokładać do „ognia” w naszej rodzinie. Potrzebujemy robić to rano i wieczorem.

Ale było coś jeszcze. Kapłani musieli także pilnować, by nie wygasły lampy – menory. Jak oni to robili? Co rano i wieczór dolewali do nich świeżej oliwy. My także musimy jako rodzina codziennie spotykać się i modlić o mądrość i namasz-

czenie do codziennego życia. Olej jest symbolem Ducha Świętego. Potrzebujemy stale napełniać się Jego obecnością, aby Boża miłość i obecność wypełniała nasze domy. Potrzebujemy Ducha Świętego, by objawiał nam Słowo Boże.

Każdego tygodnia kapłan musiał upiec 12 bochenków chleba. Każdy bochen reprezentował plemię izraelskie. Te bochenki były umieszczane na Stołach Pokładnych, które znajdowały się po prawej stronie krzyża (przybytek miał kształt krzyża), a menora zaś stała po jego lewej stronie. Światło padające z tego siedmioramienne-go świecznika padało na chleby, co wskazuje nam, że to właśnie Duch Święty objawia nam Słowo.

Kapłani musieli także co rano i co wieczór palić kadzidło. Jest ono symbolem modlitwy, wstawienictwa, chwały i uwielbienia. W Objawieniu Jana 8,3 czytamy: „I przyszedł inny anioł, i stanął przy ołtarzu, mając złotą kadzielnicę; i dano mu wiele kadzidła, aby je ofiarował wraz z modlitwami wszystkich świętych na złotym ołtarzu przed tronem”. Ta wonność była składana na ołtarzu, co symbolizuje poświęcenie. Wiem, że odłożenie na bok różnych spraw może być poświęceniem z naszej strony, ale to, co otrzymamy na skutek codziennej modlitwy z rodziną, będzie nieocenioną nagrodą.

Wierzę, że brak modlitwy jest czymś, czego w żaden sposób nie nadrobimy. Jest to najłabszy punkt w naszym życiu rodzinnym. Fragment z Ew. Mateusza 21,13 poucza nas, że nasz dom ma być domem modlitwy. Czy nasze domy rzeczywiście należą do Boga? Jeśli tak, to na pewno jest w nich modlitwa. Czy twój dom można nazwać domem modlitwy? Modlitwa powinna być spontaniczną częścią naszego co-

dziennego życia. Jednak dobrze jest sobie wyznaczyć na nią dogodną porę w ciągu dnia.

Bez świeżego objawienia Bożego Słowa każdego dnia, mamy tendencję do popadania w humanistyczny sposób myślenia. Księga Izajasza 55:8-9 pokazuje nam wyraźnie, że Boże myśli są zupełnie inne od naszych. Jego drogi są wyższe. Jeśli nie będziemy nieustannie dopytywać się o Jego myśli i drogi, to szybko zboczymy na niewłaściwą ścieżkę. Zrozumiałam, że potrzebuję Słowa codziennie, aby utrzymać się na właściwej drodze.

„Jak mogę te zasady wprowadzić w moim domu?”, zapytasz. Życie ma takie szybkie tempo. Każdego dnia tyle się dzieje. Cała rodzina jest rozbiegana w różnych kierunkach. Moja odpowiedź brzmi: na pewno wszystko musiałoby się zmienić, żeby to osiągnąć. To będzie wymagało wielu wyrzeczeń. Na pewno wasz styl życia będzie musiał ulec zmianie. Z pewnością trzeba będzie zostawić te mniej istotne sprawy, ale nic w życiu nie powinno być ważniejsze niż Bóg. Najważniejsze jest to, by ogień płonął w sercach naszych i naszych dzieci. Musimy dbać nieustannie o to, by Duch Święty wypełniał nasze serca swoim świeżym olejem. Zabiegajmy o to, by ten cudowny aromat modlitwy stale unosił się w naszych domach.

Pamiętam czas, gdy moja siostra przechodziła przez bardzo trudny okres w swojej rodzinie. Toczyła naprawdę trudne bitwy i wiele czasu poświęcała modlitwie. Ludzie, którzy wchodzili w tym okresie do jej domu, często mówili, że czują tutaj Bożą obecność. Być może jesteś w podobnej sytuacji. Pamiętaj, że obecność Boża przychodzi poprzez modlitwę i pomoże ci wytrwać w boju.

Każdego poranka i wieczoru kapłani składali na ołtarzu baranka. Złożenie ofiary jest konieczne.

Zastanawiam się, jak długo chrześcijaństwo wytrzymają w tym wirze codzienności. Zajęcia sportowe, lekcje angielskiego, lekcje muzyki, korepetycje, rozrywka... To wszystko wydaje się być ważniejsze niż zasady, które ustanowił Bóg. Wierzę, że jeśli każda chrześcijańska rodzina powróciłaby do fundamentów, to moglibyśmy ujrzeć przemiany w całym narodzie. Ale skoro

wspólnym rozważaniu Słowa i na modlitwie. Nie czytamy długich fragmentów, ale rozmawiamy na temat tego, co było czytane i Colin zadaje nam różne pytania odnośnie tekstu. Potem, siedząc wokół stołu, modlimy się wszyscy po kolei. Często zgromadzamy się w liczbie 10-12 osób, więc ten czas modlitwy trwa dość długo. Modlimy się o bieżące potrzeby rodzinne, ale także o nasz naród, o Izrael, o prześladowany Kościół w różnych częściach świata, i inne sprawy, które Bóg nam kładzie na serca.

Jakie miejsce dajemy w naszym życiu modlitwie, takie miejsce dajemy Bogu. Jeśli modlitwa jest na poślednim miejscu, to na takim samym jest Bóg. E. M. Bounds

wszystko inne liczy się bardziej, to naszymi uczynkami pokazujemy, że Bóg znajduje się na dole naszej listy priorytetów. Nasze dzieci uczą się od nas, że Bóg nie ma pierwszego miejsca w rodzinie i w naszych sercach. Jesteśmy w ich oczach hipokrytami. Mówimy, że Jezus jest Panem naszego życia, ale w praktyce nie spędzamy z nim czasu na modlitwie czy słuchaniu tego, co On ma nam do powiedzenia.

Być może to, co przeczytałeś przerasta twoje możliwości. Nie staraj się więc zmieniać od razu wszystkiego. Krok po kroku przemysł, co możesz zrobić. Może zacznijcie od wspólnego czasu po wieczornym posiłku. Postarajcie się nabrać nawyku zostawiania razem po kolacji, odkładając na bok inne zajęcia. Po posiłku otwórzcie Boże Słowo, rozważcie je, a potem wspólnie się módlcie.

Ponieważ w naszym domu z rana panuje dość duży ruch, więc Colin, mój mąż, czyta nam Słowo i modli się o nas. Wieczorami natomiast spędzamy dużo więcej czasu na

Wyobraź sobie, że każda chrześcijańska rodzina zaczyna się regularnie modlić o swój naród. Co za potężna moc byłaby w tych modlitwach i jak piękny aromat unosiłby się przed tronem Bożym! Nie tylko my bylibyśmy rozpaleni ogniem Bożym, ale nasze narody również.

To nasze chrześcijańskie rodziny wprowadzą Boga do naszych narodów. Rodziny, które wiedzą, co Bóg mówi w swoim Słowie nie pozwolą, by humanistyczna filozofia i sposób myślenia miały na nie wpływ. Rodziny, które będą pragnęły ognia Ducha w swoich domach i narodach. Nie ignorujcie modlitw małych dzieci. Niech żadne dziecko nie będzie pomijane podczas wspólnych modlitw. Bóg słyszy słowa małych dzieci, nawet jeśli dla nas są niezrozumiałe.

Niechaj nasze rodziny będą znane jako „rodziny Księgi”, a nasze narody jako „ludzie Księgi”. ➤

Nancy Campbell.

Above Rubies, April 2009, No.76

Lea i Rachela (cz. I)

o tym, jak z kobiety odrzuconej stać się błogosławioną

Lea była bardzo nieszczęśliwą kobietą. Taką poznajemy na początku historii rozpoczynającej się w 29 rozdziale 1 Mż. Nie była kobietą kochaną, a więc czuła się odrzucona. Jej małżeństwo było tragiczne i Lea bardzo z tego powodu cierpiała. Na jej przykładzie możemy jednak zobaczyć, jak Bóg cudownie potrafi zmienić czyjeś życie. Jak Lea to zrobiła, że z kobiety niekochanej stała się kochaną, z niechcianej – – chcianą?

Na przykładzie Lei i jej siostry Rebeki możemy też zobaczyć, że Bóg wykorzystał pewną brzydką cechę, a mianowicie zazdrość Rebeki, i pobłogosławił obydwie siostry – zazdrosną Rebeke i nieładną Lee – aby z ich potomstwa utworzyć 12 plemion izraelskich. W ten sposób powstał naród izraelski.

Z tego wynika, że choć nie wiadomo, jak daleko zaszliśmy w swej goryczy, w braku przebaczenia, jest dla nas szansa, że Bóg chce nas użyć, aby stworzyć coś pięknego. Możemy też zobaczyć, w jaki sposób otrzymać uzdrowienie z wszelkiego emocjonalnego bólu.

W 1 Mż 29,1-30 spotykamy Jakuba, syna Izaaka, udającego się do ziemi ludów Wschodu. Na swej drodze napotkał studnię, z której poiono stada owiec. Przykrywał ją wielki kamień. Przy studni czekały trzy stada owiec, lecz odkrywano ją dopiero wtedy, gdy wokół studni zebrali się

wszystkie korzystające z niej stada. Po napojeniu owiec znowu przykrywano studnię kamieniem.

Takiej informacji udzielili Jakubowi mężczyźni towarzyszący stadom. Wówczas Jakub zapytał ich, skąd pochodzą. Gdy usłyszał, że są z Haranu, zapytał o Labana. Mężczyźni odpowiedzieli, że znają Labana i wskazali Jakubowi córkę Labana, Rachelę, nadchodzącą ze stadem swego ojca. Jakub podszedł do studni, odsunął kamień i napoił owce przyprowadzone przez Rachelę.

Potem pocałował Rachelę i głośno zapłakał. To jest obraz miłości od pierwszego wejrzenia. Spojrzał na nią, pocałował i zapłakał.

Czy naszym mężom zdarzyło się zapłakać z miłości? Z radości, że mogli nas pocałować?

Następnie Jakub opowiedział Racheli, że jest krewnym jej ojca, Labana, synem jego siostry Rebeki. Wtedy Rachela pobiegła do domu i opowiedziała wszystko swojemu ojcu.

Gdy Laban usłyszał, że syn jego siostry jest tutaj, wybiegł mu na spotkanie, uścił go, ucałował i wprowadził do swojego domu. Jakub opowiedział Labanowi o wszystkim, co zaszło w jego domu i dla czego wyruszył w tę podróż. Laban ucie-

szły się ze spotkania krewnego i zatrzymał Jakuba u siebie przez miesiąc. Przez cały ten czas Jakub służył Labanowi, pracował w jego gospodarstwie.

Jakub skonsumował swoje małżeństwo, a nazajutrz zorientował się, że spał z Leą, a nie z Rachelą. Zerwał się i pobiegł do Labana z pretensjami: „Dlaczego mnie oszukałeś? Przecież służyłem ci za Rachelę, a ty dałeś mi Leę!”

Owszem, Jakub został oszukany, ale przecież on sam wcześniej oszukał swego ojca, Izaaka w sprawie błogosławieństwa należnego pierworodnemu synowi. Dlatego teraz musiał doświadczyć, jak to jest być oszukanym. To, co siejemy, będziemy też zbierać. Jeżeli siejemy złe rzeczy, możemy obawiać się, że i nas może spotkać coś, czego sobie nie życzymy.

Po miesiącu Laban zapytał Jakuba, jakiej zapłaty oczekuje za swoją służbę. Wtedy Jakub odpowiedział, że będzie służył 7 lat za Rachelę, młodszą córkę Labana. Rachelą była piękną, więc Jakub pokochał ją i chciał pojąć za żonę.

Ale Laban miał dwie córki. Rachelą była piękna, natomiast Lea nie. W 1 Mz 29,17 czytamy, że Lea miała bezbarwne oczy. Była więc nieatrakcyjna zewnętrznie. Rachelą była urodziwa, Jakub więc chętnie służył Labanowi za Rachelę. Nie mógł doczekać się, kiedy zostanie ona jego żoną. Wiersz 20 mówi, że te 7 lat służby wydawały mu się jak kilka dni. A gdy w końcu 7 lat minęło, Jakub poprosił Labana, żeby oddał mu Rachelę, gdyż chce współżyć z nią, jak z żoną. Swego czasu, gdy Jakub rozpoczynał służbę, Laban powiedział, że woli oddać Rachelę jemu, niż jakiemukolwiek innemu mężczyźnie. Teraz więc zaprosił wszystkich mieszkańców swej miejscowości na ucztę weselną. A gdy nastał wieczór, wziął córkę swoją, Leę i przyprowadził ją do Jakuba. Przy tej okazji Laban przydzielił Lei służącą, Zylpę, która odtąd miała jej usługiwać.

Na wymówki Jakuba Laban odpowiedział, że nie jest w zwyczaju w tych stronach, aby młodsza córka wychodziła za mąż przed starszą. Zaproponował jednak, aby Jakub spędził tydzień poślubny z Leą. A po tym tygodniu dostanie za żonę także Rachelę, jednak będzie musiał odsłużyć kolejne 7 lat. Jakub przystał na warunki Labana. Tak więc po tygodniu spędzonym z Leą otrzymał za żonę także Rachelę. Przy tej okazji Laban dał Racheli służącą Bile, aby jej pomagała.

Jakub, oczywiście, kochał Rachelę, a Lea była u niego w niełasce. Bóg, widząc, że Lei dzieje się krzywda, wynagrodził jej to w ten sposób, że uczynił płodnym jej łono. Rachelą zaś była niepłodna.

Bóg widzi, gdy dzieje się nam krzywda, gdy jesteśmy w niełasce, gdy przeżywamy problemy. Z tej historii możemy się uczyć, jak te problemy przezwyciężać.

Ale skoncentrujmy się jeszcze na Jakubie. On sam popełnił oszustwo wobec swego ojca, Izaaka. Teraz czuł się skrzywdzony, bo Laban go oszukał, dając mu za żonę

Leę zamiast Racheli – chociaż Rachelę i tak otrzymał, jako drugą żonę. Ale wcześniej on sam oszukał swego ojca, a swym oszustwem skrzywdził swego brata, Ezawa. Jest to opisane w 27 rozdziale 1 Mż. Na czym polegało oszustwo Jakuba? Pragnął być błogosławiony przez ojca błogosławieństwem, które należało się tylko pierworodnemu synowi. A pierworodnym synem był Ezaw. Wprawdzie Ezaw i Jakub byli bliźniakami, ale Ezaw urodził się pierwszy, a Jakub o minutę czy dwie później. Ponadto gdy ich matka, Rebeka, była w ciąży, Bóg powiedział jej, że nosi w łonie bliźniaki, z których wywiodą się dwa narody. Bóg powiedział też, że starszy syn będzie służył młodszemu. Jest to zapisane w 1 Mż 25,23-29. Tak więc Jakub nie musiał uciekać się do oszustwa w celu wyłudzenia błogosławieństwa należnego pierworodnemu synowi. Bóg i tak znalazłby sposób, by przewaga Jakuba nad Ezawem stała się faktem, chociaż wówczas było w zwyczaju, że dominował pierworodny.

Ale Jakub wraz ze swą matką, Rebeką, wybrali drogę na skróty. Jak do tego doszło?

Ezaw i Jakub, chociaż bliźniacy, jednak bardzo różnili się między sobą. Ezaw był myśliwym. Był rudy, owłosiony. Bez przerwy w ruchu, uganiał się za zwierzyną. Był takim „macho”, prawdziwym mężczyzną. Dlatego Izaak lubił go bardziej niż Jakuba.

Jakub był spokojny, cichy, zniewieściały. Nawet jego wygląd był inny. Miał gładką cerę. Dlatego Rebeka bardziej lubiła Jakuba niż Ezawa. Jakub był mamisynkiem.

Miedzy mężem i żoną była walka: Rebeka kochała jednego syna, a Izaak drugiego. Tak nie powinno być. Rodzice powinni

kochać wszystkie dzieci jednakowo, gdyż jeżeli jest inaczej, dzieci to dostrzegą. I rodzi się między nimi zazdrość, niezdrowa rywalizacja.

Z biegiem lat Izaak coraz gorzej widział, zestarzał się, czuł zbliżającą się śmierć i chciał udzielić błogosławieństwa swemu pierworodnemu, ulubionemu synowi. Powiedział więc Ezawowi tak: „Upoluj dla mnie zwierzynę i ugotuj mi smaczną potrawę, a potem cię pobłogosławię”.

Rebeka podsłuchiwała tę rozmowę. Wiadomo, kobiety są ciekawskie, chcą wszystko wiedzieć. Usłyszała więc, że Izaak chce za chwilę pobłogosławić Ezawa i od razu przystąpiła do działania. Zawołała Jakuba, kazała mu przynieść kozłatko i powiedziała: „Przyrządę z niego smaczną potrawę, a ty zaniesiesz ją ojcu. Potem ojciec pobłogosławi cię, zamiast Ezawa. Ojciec już nie widzi, więc nie rozpozna, że to będziesz ty, a nie twój brat”. Jakub miał wątpliwości: „Przecież nie jestem tak owłosiony, jak Ezaw, więc ojciec może mnie rozpoznać”. Ale i na to Rebeka znalazła radę. Owinęła ręce Jakuba w skórki z zabitego kozłęcia, żeby Izaakowi wydawało się, że to są owłosione ręce Ezawa.

Gdy Jakub wszedł do namiotu Izaaka, ten od razu miał wątpliwości. Zapytał więc, a Jakub skłamał, że jest Ezawem.

I współcześnie w rodzinie zdarzają się kłamstwa. I zawsze z tego powodu ktoś gorzko płacze. Nieraz z powodu kłamstwa osoba oszukana zrywa kontakty z rodziną, a nawet odchodzi od Boga.

Izaak zdziwił się, że Ezaw tak szybko wrócił z polowania: „Jakże prędko uwiną-

leś się, synu”. I Jakub znowu skłamał, mówiąc: „Bóg mi pobłogosławił”. Nie dość, że skłamał, to jeszcze powoływał się na Boga, niejako włączając Go do swojego oszustwa.

Ponieważ Izaak ciągle miał wątpliwości, czy to na pewno jest Ezaw, poprosił, by syn się zbliżył, aby mógł go dotknąć. Wątpliwości nachodzą Izaaka już trzeci raz. Pierwszy raz, gdy tylko syn wszedł, drugi raz Izaak się zdziwił, że syn tak szybko zdążył wrócić z polowania i przyrządzić potrawę z upolowanego zwierzęcia, trzeci raz wątpliwości były tak silne, że Izaak poprosił syna, by ten zbliżył się na tyle, by ojciec mógł go dotknąć. Gdy go dotknął, zdziwienie pojawiło się po raz czwarty: „Głos jest Jakuba, ale ręce są Ezawa”, stwierdził Izaak.

Bóg ostrzega nas niejednokrotnie przed czymś, dając nam odpowiednie myśli, zasiewając obawę, czy zwątpienie. Duch Święty mówi nam w takich przypadkach: „nie idź tam, nie rób tego dzisiaj, uważaj, abyś nie powiedziała czegoś złego”. Jednak my czasami nie słuchamy głosu Bożego, a potem musimy ponosić konsekwencje naszego nieposłuszeństwa.

Izaak bardziej zaufał swoim zmysłom, niż swym myślom. Ręce Jakuba były owłosione, jak ręce Ezawa. Niemniej jednak Izaak zapytał jeszcze raz: „Czy to ty jesteś mój syn Ezaw?” I tak Jakub znowu skłamał, udzielając odpowiedzi twierdzącej. Izaak pocałował go i wtedy poczuł zapach jego szat. Szaty pachniały wonią pól. To upewniło Izaaka, że rzeczywiście ma przed sobą Ezawa.

Izaak bardziej ufał rzeczom zewnętrznym: dotykowi, zapachowi, zapewnieniom

Jakuba – zamiast ufać głosowi wewnętrznemu.

I to powinno być dla nas nauką. Musimy być wyczuleni na głos Ducha Świętego. Jego głos jest cichutki i może podsunąć nam tylko jedną myśl. Jeżeli jej nie usłuchamy, ten głos odejdzie. Jednak Bóg może w swej łasce sprawić, że głos Ducha Świętego powróci. Bóg próbował ostrzec Izaaka kilkakrotnie, ale on nie był wyczulony na głos Ducha Świętego. Czy my jesteśmy wyczuleni na ten głos? Czy rozróżniamy, kiedy przemawia do nas Duch Święty, a kiedy są to tylko nasze odczucia? Czy słyszymy głos Ducha Świętego i czy jesteśmy Mu posłuszni? Gdy nie usłuchamy głosu Ducha Świętego, musimy ciężko za to płacić.

Izaak udzielił błogosławieństwa Jakubowi, myśląc, że to jest Ezaw, a po chwili Ezaw przyszedł naprawdę i prosił ojca o błogosławieństwo. Zdziwiony Izaak zapytał: „Kim ty jesteś, synu mój?”

Gdy usłyszał odpowiedź, zasmucony stwierdził, że już dał błogosławieństwo i nie może udzielić go po raz drugi.

Wtedy Ezaw gorzko zapłakał, gdyż zrozumiał, że Jakub oszukał i ojca, i jego. Wykradł błogosławieństwo, którego Izaak zamierzał udzielić Ezawowi. Starszy brat znienawidził młodszego za to, co on uczynił i powziął zamiar, że go zabije. W sercu Ezawa wyrósł korzeń goryczy i nienawiści, a przyczyną tego było oszustwo Jakuba. Ale mimo to Bóg kochał Jakuba i Ezawa. On kocha wszystkich ludzi i chce im pomagać. Obojętnie, co złego zrobiliśmy, Bóg może wyprowadzić nas z tej sytuacji, jeśli wezwiemy Jego imienia.

Jakub uciekał przed Ezawem i za radą matki udał się do domu jej brata, Labana. Tam poznał jego córkę, Rachelę i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Rachel stała się dla Jakuba miłością życia. Była dla niego tak cenna, że gotów był pracować u Labana 7 lat – a jak się później okazało, pracował 14 lat – byle tylko dostać ją za żonę.

Poznając Rachelę, Jakub zrozumiał, że znalazł kogoś, z kim chciałby być na za-

wsze, z kim będzie szczęśliwy, kto będzie jego wspanią partnerką. Urodziwa Rachel była piękna, a jej siostra Lea miała bezbarwne oczy. Nie była ładna i prawdopodobnie całe życie musiała cierpieć z powodu pięknej siostry.

O dalszych losach sióstr można będzie przeczytać w następnym numerze. ➔

Brygida Lusińska

POLECAMY

Niniejsza książeczka powstała jako zapis refleksji trzydziestoletniej kobiety, która w swoim życiu szuka czegoś więcej niż tylko troski o chleb powszedni.

Jest to wspanią okazja do wystania swoim koleżankom i krewnym z okazji Świąt oraz Nowego Roku.

Cena wraz z opłatą pocztową wynosi 8 zł.

Zamówienia realizujemy po dokonaniu wpłaty na konto ChMK (druk przelewu wewnątrz czasopisma).

Przy okazji przypominam o możliwości zaprenumerowania im Samarytanki na nadchodzący 2010 r.

Aby ją zaprenumerować należy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto.



Cudowne zaopatrzenie w mleko

Początkiem 1996 roku wraz z mężem, Jamesem, przeprowadziliśmy się do nowego domu. Mieliliśmy dwoje dzieci. Jedno miało 21 miesięcy, a drugie 3 miesiące. James w tym czasie nie pracował, ponieważ dochodził do siebie po operacji kręgosłupa i żyliśmy tylko ze świadczeń ubezpieczalni.

I właśnie wtedy wszystko się posypało.

Wydawało nam się, że po prostu wszystko po kolei zaczyna się walić, a my nie mogliśmy kompletnie nic na to poradzić. Po pierwsze, ubezpieczalnia gdzieś zawieruszyła nasze papiery i przestała nam wypłacać pieniądze. Przez cały miesiąc byliśmy bez dochodów. James pomagał pewnemu znajomemu hydraulikowi, ale po zakończeniu tej pracy, kolega wyjechał z rodziną na miesięczne wakacje do Queensland i zapomniał mu wypłacić wynagrodzenie.

Niedługo potem zepsuła nam się skrzynia biegów w samochodzie. Nie mieliśmy pieniędzy, więc naprawa samochodu nie wchodziła w grę. Jeden z moich braci był na tyle miły, że pożyczył nam swój samochód do czasu, aż naprawimy swój, ale kilka dni później mieliśmy stłuczkę, bo ktoś

nie wyhamował. Tak więc mieliśmy teraz dwa niesprawne samochody. Dzięki Bogu, drugi z moich braci, który jest mechanikiem samochodowym, miał okazję kupić używaną skrzynię biegów, pożyczył nam na nią pieniądze i zaoferował, że ją wymieni. Pewnej nocy James razem z moim bratem pracowali nad tą wymianą, aż do samego rana.

Chcąc się odwdziżyć bratu, postanowiłam, że przygotuję dla nich posiłek, aby mogli zjeść coś dobrego, jak skończą pracę. Zdecydowałam, że przygotuję im lasagne. Zaczęłam robić sos serowy i uzmysłowiłam sobie, że nie mam wcale mleka. To był mały problem w rzeczywistości, ale dla mnie była to już przysłowiowa „kropka nad i”. Dzieci spały, nie miałam samochodu i padał deszcz. Nie miałam żadnych szans, aby wydostać się do sklepu po mleko. Byłam tak zdeterminowana, żeby przygotować ten posiłek, że postanowiłam pójść do sąsiadów i pożyczyć mleko. Było mi wstyd, bo mieszkaliśmy na tej ulicy od niedawna i jeszcze się nie poznaliśmy. Okazali się jednak bardzo uprzejmi i mili, i dali mi trochę mleka, dzięki czemu mogłam dokończyć obiad.

Następnego dnia zabrałam dzieci i poszłam odwiedzić moją przyjaciółkę Lyn. Zapytała, jak nam się układa. Opowiedziałam jej szczerze, co nam się ostatnio przydarzyło. Po wysłuchaniu mojego narzekania, Lyn zaproponowała mi, abym przeczytała jeden artykuł z chrześcijańskiego czasopisma o nazwie „Above Rubies”. Powiedziała, że jest tam opisana sytuacja małżeństwa, które zmagало się z podobną sytuacją jak my. Podziękowałam jej za radę i zabrałam czasopismo do domu.

Po przeczytaniu wskazanego artykułu zaczęłam przeglądać pozostałe. Trafiłam na artykuł, który opisywał cuda, jakie działy się ludziom w ich codziennym życiu. Bardzo mnie to zaciekało. Pisano

tam, że ludzie w różnych kryzysowych sytuacjach zwracali się o pomoc do Boga i On w cudowny sposób zaspokajał ich potrzeby. Jedna historia szczególnie mi utkwiała w pamięci. Była napisana przez Nancy Campbell, która mieszka na wsi i nie miała w tym czasie środka lokomocji. Właśnie przygotowywała obiad dla rodziny, gdy okazało się, że brakuje jej sałaty. Nie miała jak dostać się do sklepu, więc zaczęła się modlić: „Panie, naprawdę potrzebuję tej sałaty. Czy mógłbyś mi posłać jedną?” Po niedługiej chwili obok jej domu przejeżdżała ciężarówka, która zahaczyła o słupek i wtedy spadła z niej główka sałaty, prosto do ogrodu Nancy. Uznałam, że to naprawdę śmieszna historia.

**Co za niesamowita świadomość, że Bóg,
który stworzył niebo i cały wszechświat,
zauważył, że nie mam mleka**



I właśnie wtedy nagle uświadomiłam sobie, że ja nadal nie zaopatrzyłam się w mleko. „No cóż, wypróbuję, czy to działa”, pomyślałam. Zaczęłam więc prosić Boga w modlitwie o mleko. W tym samym jednak momencie uzmysłowiłam sobie, że sama mogłabym je zdobyć, bo mam przy sobie pieniądze. Przypomniało mi się także, że gdzieś w Biblii jest powiedziane, że nie powinniśmy wystawiać Boga na pokuszenie. Przerwałam więc swoją modlitwę i powiedziałam: „Przepraszam, Boże. Zapomnij o mojej prośbie. Sama pójdę po to mleko”.

Odłożyłam tę sprawę na później

i zaczęłam sprzątać sypialnię. Po chwili usłyszałam, że przed dom zajeżdża samochód, ktoś wszedł po schodach, a następnie usłyszałam dzwonek. Otworzyłam drzwi i ze zdziwieniem zobaczyłam mężczyznę, który w rękach trzymał dwa litry mleka. „Proszę, to jest pani mleko”, powiedział. „Co?”, zdołałam wyszeptać. „Ktoś zapłacił za to, żebyś codziennie przez następne 7 tygodni dowoził pani dwa litry mleka”, odpowiedział. „Kto to był?”, zapytałam. „Nie wiem, ja tylko rozwożę”, odparł.

Nie mogłam w to uwierzyć. Odebrałam mleko z jego rąk i wysłuchałam, jak i kiedy będzie dostarczał nam mleko. Śmiałam się i śmiałam, i nie mogłam się wręcz powstrzymać od tego śmiechu, a potem poczułam, jak całe napięcie spowodowane troskami nagle ze mnie zeszło. Wiedziałam, że Bóg słucha moich modlitw i że wszystko będzie już teraz dobrze.

Jamesa nie było w domu, a ja musiałam się z kimś tym podzielić, więc zadzwoniłam do swojej mamy. Była bardzo

podekscytowana i uznała to za cud. „W naszej rodzinie jeszcze nigdy nie wydarzył się żaden cud”, powiedziała. Dodała także, że liczba 7 tygodni musi mieć jakieś znaczenie. „Tak, zobaczymy, co się wydarzy jak minie tych 7 tygodni”, odpowiedziałam.

I rzeczywiście, Bóg cudownie troszczył się o nas w tym okresie. Nie musiałam się nawet modlić o Jego zaopatrzenie. Wszystko po prostu działało samo. Pewnego dnia zabrakło nam ziemniaków, a nie miałam pieniędzy, aby je zakupić. Kiedy tego dnia wieczorem wróciliśmy do domu, koło drzwi znaleźliśmy duży worek nie tylko ziemniaków, ale i marchwi.

Innym razem mieliśmy mieć gości. Pomyślałam, że miło by było przygotować świeże bułeczki zamiast kanapek z chleba. Tym razem miałam pieniądze, ale nie miałam czasu, aby pojechać do miasta po bułki. Po około 5 minutach zjawiała się w moich drzwiach przyjaciółka, która przyniosła całą siatkę świeżych bułeczek. Bóg wielokrotnie zaopatrywał nas ponad nasze wyobrażenie.

W końcu siedem tygodni minęło. I zgadnijcie co się stało? Właśnie w tym tygodniu James dostał pracę. Co za niesamowita historia! Zawsze wierzyłam w Boga i modliłam się do Niego, ale nigdy nie spodziewałam się, że dokona czegoś tak ponadnaturalnego. Teraz wiem, że Bóg mnie słyszy i troszczy się o nas.

Co za niesamowita świadomość, że Bóg, który stworzył niebo i cały wszechświat, zauważył, że nie mam mleka! 🐟

Leanne Morrisy



Powierz Panu drogę swoją

Modliłam się do Boga, by zabrał z mojego serca pewne pragnienie a On, zamiast mnie z niego uwolnić... spełnił je.

Dwa lata temu moja córka wraz z mężem i czwórką dzieci wyjechała z Australii, by zamieszkać w Polsce na stałe. Nigdy z mężem nie próbowaliśmy ingerować w jej dorosłe życie, ale tym razem nie było nam łatwo. Chodziło przede wszystkim o nasze wnuki, z którymi bardzo mocno się zżyliśmy i nigdy nie przyszło nam do głowy, że mogłyby one nas opuścić.

Po pół roku ich nieobecności Bóg sprawił cud i pojechaliśmy do Polski, by je odwiedzić. Po powrocie do domu ogarnęła mnie niesamowita tęsknota.

Próbowałam w jakiś rozsądny sposób wytłumaczyć sobie nieobecność najbliższych. Niestety, bez rezultatu. Pragnęłam znowu zobaczyć moje wnuki. Myśl o tym nie dawała mi spokoju. Często płakałam, ukrywając moje łzy przed rodziną. Nie

chciałam obciążać męża i córek moją tęsknotą. Zbyt mocno mnie kochali, by mogli pozostać obojętni na moje łzy, a zdawałam sobie sprawę, że znajdujemy się w sytuacji bez wyjścia. Jesteśmy oboje z mężem na rencie i choć mieszkamy w Australii, często musimy planować wydatki, by starczyło na opłaty i codzienne funkcjonowanie rodziny.

Nie wierzyłam, że sytuacja może się zmienić, że moje pragnienie bycia razem z całą rodziną może się spełnić. Dlatego wołałam do Boga: „Panie, moje marzenie nie ma szans na spełnienie się, więc, proszę, uwolnij od niego moje serce”. Modliłam się o to niemal bez przerwy. Ciężko mi było żyć. Tęsknota była jak robak, który żerał mnie od środka.

Z drugiej strony, dziękowałam Bogu za to doświadczenie, bo nigdy tak naprawdę nie tęskniłam. Zawsze miałam męża i dzieci obok siebie, i to mi wystarczyło. Czasami, kiedy słyszałam opowieści moich kole-

„Powierz Panu drogę swoją, zaufaj mu, a On wszystko dobrze uczyni.” Psalm 37,5

żanek, które mówiły o swojej tęsknocie, nie potrafiłam ich zrozumieć. Naprawdę nie wiedziałam, o co im chodzi. Aż do tej pory. Teraz doświadczyłam, co to znaczy być chorym z tęsknoty. Zrozumiałam, że takie doświadczenie to skarb i dziękowałam Bogu za Jego łaskę, co wcale nie zmniejszało mojego bólu.

Kupiliśmy wnukom grę planszową i jedna z naszych córek zaproponowała, byśmy wypróbowali ją w domu, zanim prześlemy ją do Polski. Grając wspólnie z mężem i córkami, byliśmy naprawdę szczęśliwi, bo gra okazała się rewelacyjna i wszyscy się cieszyliśmy, rozmawiając o tym, jak bardzo dzieciaki się ucieszą, kiedy ją dostaną. Wtedy nasza córka powiedziała: „Nie, nie może tak być. Wy musicie sami tę grę dostarczyć dzieciom. Płacę za jeden bilet”. Szok! Nie powiedzieliśmy z mężem ani słowa. Dopiero na drugi dzień zaczęliśmy o tym rozmawiać i wtedy sprawy potoczyły się bardzo szybko. Nasza najstarsza córka znalazła nam niedro-

gie linie lotnicze i za dwa dni trzymałam już bilety w swoim ręku. Bóg użył naszych trzech córek, aby Jego imię było uwielbione. Złożyły się, byśmy mogli polecieć do Polski i uściskać nasze kochane wnuki!

A ja znowu płakałam, ale teraz już ze szczęścia, bo prosiłam Boga, by uwolnił mnie z pragnienia, na które nie było mnie stać, a On, w swojej wielkiej miłości, spełnił je i za to niech będzie Mu chwała w imieniu Pana Jezusa Chrystusa. Amen!

Krystyna Fijołek





Nie troszczcie się

Nie troszczcie się o życie swoje, co będziecie jeździć albo co będziecie pić, ani o ciało swoje, czym się przyodziewać będziecie. Czyż życie nie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało niż odzienie? Spójrzcie na ptaki niebieskie, że nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je, czyż wy nie jesteście daleko zacniejsi niż one? A któż z was, troszcząc się, może dodać do swego wzrostu jeden łokieć? A co do odzienia, czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całej chwale swojej nie był tak przyodziany, jak jedna z nich. Jeśli więc Bóg tak przyodziewa trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, czyż nie o wiele więcej was, o małowierni? Nie troszczcie się więc i nie mówcie: co będziemy jeść albo co będziemy pić, albo czym się będziemy przyodziewać. Bo tego wszystkiego poganie szukają: albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Mt 6,25-32

Pamiętam, jak Ojciec Niebiański na początku, po moim nawróceniu, kiedy zostałam bez środków do życia i nie wiedziałam, jak w tej sytuacji mi pomoże, przemawiał do mojego serca przez Biblię. Nie znałam Go jeszcze, dopiero poznawałam Jego charakter i osobę, czytając i rozmyślając nad Jego Słowem. Słuchałam też uważnie kazań w czasie nabożeństw. Dziękuję, że wtedy nabożeństwa były kilka razy w tygodniu. To bardzo pomagało wytrwać i wołać wspólnie z innymi w modlitwie. Słowo wzbudzało wiarę w moim sercu, a cała sytuacja, w jakiej się znalazłam, dawała mi i moim bliskim możliwość doświadczenia konkretnej Bożej pomocy, konkretnego zaopatrzenia. Czekałam na odpowiedź i nie zawiodłam się. Do dzisiejszego dnia Bóg jest wierny w swoim zaopatrywaniu moich potrzeb. Chwała Panu! To Słowo jest dla mnie coraz cenniejsze i bliższe po latach doświadczeń. Właśnie dziś znowu mi je Pan przypomina i pociesza ponownie, że o wszystkim wie i o wszystko się zatroszczy, bo taka jest obietnica dla Jego ludu.

Pamiętam takie święta (pracowałam wtedy w pełnym wymiarze czasu dla Pana), kiedy wraz z dziećmi nie wiedzieliśmy, co będziemy jedli. Nasza lodówka była pusta, portfel też i pozostało tylko wzdychanie w modlitwie i wołanie o pomoc do Tego, który nie zawodzi. Ale jak trudno jest wytrwać w tym oczekiwaniu, kiedy nie wiadomo, w jaki sposób i kiedy nadejdzie odpowiedź. Bóg uczy nas, co to znaczy żyć w zaufaniu do Niego, żyć z wiary. O tym mówił już w Starym Testamencie w Księdze Habakuka: „*A sprawiedliwy z wiary żyć będzie*”. Wiedziałam, że Pan pragnie, byśmy to Słowo zastosowali i dziękowali niezależnie od okoliczności, że Pan nas zaopatrzy nawet w tej rozpaczliwej sytuacji i tak się stało.

W pewnym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi. Kiedy je otworzyłam, zobaczyłam dzieci z mojej szkoły niedzielnej i ich rodziców. Bóg użył tej rodziny dla nas. Oni sami żyli z Bożej łaski, byli zaopatrywani przez Pana i postanowili zrobić nam niespodziankę. Przywieźli wiele artykułów żywnościowych i środki czystości. Była wielka radość, że Pan zaopatruje. Moje dzieci uczyły się prosić w modlitwie o każdą rzecz, począwszy od szczoteczki do zębów, a na kurtce i butach na zimę kończąc. Uczyliśmy się, że niektóre rzeczy są nam niepotrzebne, skoro Pan nam ich nie daje. W takim zaopatrzeniu jest bezpieczeństwo, bo Bóg lepiej wie, co jest dla nas dobre, a co nie, ale kiedy pracujemy dla Niego, On się zatroszczy, byśmy mieli co jeść i w co się ubrać. Tego możemy być pewni i dziękować Mu, zanim nadejdzie odpowiedź. „*Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane*” (Mt 6,33).

Będąc w Bożej szkole, szukałam odpowiedzi na pytanie, co to jest Królestwo Boże i dowiedziałam się, że Królestwo Boże to nie napój i pokarm, ale sprawiedliwość, radość i pokój w Duchu Świętym czyli owoc Ducha Świętego. Doszłam do wniosku, że mogę prosić o łaskę do zastosowania tego w moim codziennym życiu. Zrozumiałam również, że Pan często zachęca nas, byśmy za wszystko dziękowali i radowali się w Nim zawsze, a do tego potrzebujemy Jego łaski. Dzisiaj pragnę do tego zachęcać siebie i was, i dziękować, że Ojciec na nowo odnawia to Słowo w moim sercu. Błogosławionych Święt i wiele radości w Tym, który żyje wiecznie, a my w Nim. Shalom. 🐟

Marzena Kolodziej

Na co natknie się twoja ręka, abyś to robił,
to zrób według swojej możliwości.

Wykorzystywanie czasu



Studium biblijne: Kz 9,10

Jeśli możemy zaakceptować fakt, że dla człowieka najważniejszą rzeczą jest troska o rodzinę, to powinniśmy też otworzyć się na rzeczywistość, że całe nasze życie jest przygotowaniem do służby. Młode kobiety, które siedzicie w domu z dziećmi, nie pozwólcie, aby wasze myśli błądziły gdzieś po manowcach. Czuwajcie, czytajcie, myślcie!

Pamiętajcie, że Bóg powierzył wam pewną służbę i poszerzy jej zakres, gdy stwierdzi, że jesteście na to gotowe. Nie czekajcie, aż zobaczycie słowa wypisane ręką na ścianie. Wykorzystajcie każdą chwilę, by dziś przygotować się na jutrzejsze Boże wezwanie.

Pewnego lata, gdy moja koleżanka prowadziła swoje zajęcia na jednej z uczelni w swoim mieście, instruktor łucznictwa zrezygnował z prowadzenia swoich zajęć. Dyrektor zapytał, czy ktoś mógłby go zastąpić. Nie zgłosił się nikt, mimo zachęty finansowej. Wtedy ona szybko przypomniała sobie, czego nauczyła się w szkole na zajęciach z łucznictwa i podniosła rękę. Chociaż nie ma uzdolnień sportowych, pamiętała podstawowe zasady tego sportu i ustawiła dziewczęta na boisku z łukami i strzałami. Na początku nie było żadnego celu. Dziewczęta musiały opanować podstawowe umiejętności. Kiedy już się tego nauczyły, ustawiły tarczę. **Trudno jest trafić do celu, jeśli się go nie ma.** Teraz każda dziewczyna musiała się skupić i zawęzić obszar celowania, aż znalazła cel. Niektóre trafiały poza tarczę, inne uzyskiwały punkty, a kilka trafiło w dziesiątkę.

Niektórzy z nas nie chcą ćwiczyć i przygotowywać się, dopóki nie mają przed sobą ostatecznego celu i nie zobaczą tarczy. Ale Bóg często nie objawia nam swego planu, zanim nie przekona się, że jesteśmy do tego gotowi. Nie sięga po ociężały umysł, leniwe ciało czy słabego ducha. On chce kogoś, kto się przygotowuje, nawet jeśli nie widzi celu. Dzisiaj istnieje bardzo wiele możliwości dla ludzi, którzy są gotowi. Jest wiele grup, które czekają na lidera, wielu samotnych ludzi potrzebujących zainteresowania i opieki, wiele smutnych dusz czekających na pocieszenie. **Czy jesteś gotowa?**

- Wykorzystaj ten czas na przygotowanie się do prowadzenia grupy. Trzeba rozwinąć w sobie chęć do nauki oraz utrzymywać dyscyplinę.
- A gdy pojawi się wielki cel, będziesz mogła trafić w samą dziesiątkę.
- Czy chcesz robić to, co pozostaje w zasięgu twojej ręki?
- Czy chcesz „spłacić swój dług”, będąc liderem, jeśli do tego wzywa cię Pan?
- Daj Bogu czas na rozwijanie takich cech w twoim życiu, które umożliwią ci to i przyniosą Mu chwałę.

Walczyć jak prawdziwa kobieta

Królowie, mężczyźni, chłopcy – w naszym wyobrażeniu to prawdziwi wojownicy. Ale między nimi czasem pojawiały się kobiety o walecznych sercach. Próba wyciszenia ich temperamentu jest tak samo trudna jak zapanowanie nad koniem, który był przygotowywany do bitwy. Dziś odważę się powiedzieć, że w twoich żyłach też płynie taka waleczna krew. Nie zostałaś stworzona do tego, by ktoś nad tobą zapanował. Urodziłaś się, by walczyć. Nieodłącznym działaniem podczas bitwy jest wydawanie okrzyków bojowych.

W Psalmach wielokrotnie czytamy o tym, że powinniśmy wołać do Pana. Ale czy z drugiej strony nie byliśmy zachęcani do tego, by zaprzestać płaczu i wołania, uzalania się nad sobą i wylewania łez? Dzisiaj chcę cię zachęcić, byś wylewała swoje serce przed Bogiem, a nie płakała nad sobą. Łzy są ogromną bronią w życiu kobiety, bronią, którą otrzymałyśmy w darze. Czytamy o tym w Księdze Jeremiasza 9:17-20: *„Niech przyjdą śpiesznie i podniosą nad nami skargę, aby z naszych oczu popłynęły łzy, a nasze powieki były zroszone wodą! Gdyż głos skargi słychać z Syjonu: Jakże jesteśmy spustoszeni, wielką hańbą okryci, bo musimy opuścić ojczyznę, porzucić nasze mieszkania! Tak, słuchajcie, kobiety, słowa Pana i niech wasze ucho przyjmie Słowo jego ust: Uczcie wasze córki skargi, jedna drugą pieśni żałobnej, śmierć wdarła się do naszych pałaców, aby wytracić dziecko z ulicy, młodocianych z placów!”*

Musimy nauczyć się używania tej broni we właściwy sposób, ponieważ jesteśmy na wojnie, która jest wypowiedziana przeciwko standardom, jakie ustanowił Bóg: sprawiedliwości, uczciwości, a nawet przeciwko samemu Bogu. Walczmy w trosce o nasze domy, dzieci i rodziny. Kto powiedział, że jesteśmy zwolnione z walki? Prorok powiedział kiedyś: „Wzmocnij strażę, przepatrz drogę, przepasz biodra! Zbierz wszystkie swoje siły!” (Na 2,2). Te słowa dotyczą także nas. Musimy wzmocnić strażę u naszych domów, sprawdzać, dokąd prowadzi nas droga, którą idziemy.

Badania potwierdzają, że kobiety płaczą od 5 do 50 razy w miesiącu, a mężczyźni raz w miesiącu lub w ogóle. Są i tacy, którzy nigdy nie płaczą. Zwierzęta skomlą lub wyją, ale nie potrafią płakać. Łzy są zatem unikalną bronią w życiu kobiety i one często sprawiają, że Bóg wyrusza do walki. Urodziłyśmy się z tą umiejętnością, więc wykorzystujmy ją w naszej walce. Musimy jednak dokonać wyboru, czy będziemy płakać jak niemowlęta, czy też jak waleczni wojownicy.

Krok 1:

**Niech twoja twarz
łni podczas walki**

Wojownicy wylewają łzy w konkretnym celu. Mają w sercu przekonanie, że

Bóg widzi ich łzy i działa w ich sprawie. Nie jest to płacz rozpaczny, ale płacz wojownika, który oczekuje zwycięstwa. Taka postawa zmienia nastawienie i przynosi nadzieję, a nawet radość. Możemy mieć radość w sercu, podczas gdy w oczach mamy łzy. Bóg także doświadcza łez i śmiechu.

Nie psuj atmosfery narzekaniem, złym humorem, depresją – to jest terytorium wroga. Boże terytorium to łzy płynące z wiary, że stanie się to, co niemożliwe.

Krok 2:

Sprawdź, co jest w Bożym sercu

Marnowanie łez jest przestępstwem. To jakby marnowanie amunicji. Nasze łzy mają osiągać obrany cel. Nie możemy poddawać się użalaniu nad sobą, bo wtedy nasze łzy zostaną wykorzystane przez wroga do jego celów, a naszym zadaniem jest wypełnianie Bożej woli.

Krok 3:

Szanuj swoje łzy

Księga Jeremiasza 9,20 mówi nam: „Ucz swoje córki skargi, naucz je płaczu”. Myślałam, że chcemy, aby nasze córki cieszyły się i śmiały. Tak, powinnyśmy mieć w życiu radosne chwile, ale jak powiedziała kiedyś Golda Meir (czwarta premier Izraela): „Ci, którzy nie potrafią płakać z całego serca, nie potrafią też się śmiać.” Dlaczego? Bóg wie, że kobieta potrafi płakać

kać prawdziwie. On stworzył ją do tego i uzdolnił bardziej niż jakiegokolwiek inne stworzenie. On wie, że musimy być pouczone, o co płakać i jak to robić, bo inaczej płaczemy z byle powodu, co powoduje jedynie destrukcję w naszym życiu.

Musimy tę wiedzę przekazać naszym dzieciom, aby kiedy nadejdzie trudny czas, nie marnowały łez na rozczulanie się nad sobą, ale w modlitwie i ze łzami wołały do Boga i szukały Jego prowadzenia. Ci, którzy sięją ze łzami, będą zbierali z radością. Golda Meir musiała znać ten werset. Czy nauczymy nasze córki tego samego?



Pamiętam, jak kiedyś usłyszałam historię z życia Watchmana Nee. Opowiadał o kobiecie, która spotkała zapłakaną kobietę. Podeszła do niej i zapytała nie o to, o co my zwykle pytamy w takich sytuacjach: „Co się pani stało?”, lecz „Z czyjego powodu płaczesz?”. Czy jej łzy były ubolewaniem nad swoim losem, czy też nad życiem kogoś innego? Często jest tak, że wylewamy łzy nad sobą, a kiedy potrzeba wstawiać się za innymi, to już nam ich brakuje.

Krok 4:

Skieruj broń we właściwym kierunku

Nie możemy sobie pozwolić na to, by wylać choćby jedną łzę z niewłaściwego powodu, a szczególnie rozczulając się nad sobą. To tak jakbyśmy skierowały bardzo drogą broń w niewłaściwym kierunku. Może wypalić nam prosto w twarz. Może sprawić, że piękna kobieta w momencie stanie się brzydka.

Łatwo jest płakać nad sobą, i nasz nieprzyjaciel doskonale o tym wie, dlatego stale toczy walkę o twój umysł. I nie chodzi tu tylko o twoją piękną twarz, ale również o twoje całe życie jako kobiety i matki. Te słynne słowa są prawdziwe:

**Największą bronią w rękach wroga
jest umysł tego, kogo chce pokonać.**

Nigdy nie ulegaj tej presji.

Łzy wojownika są jak cenny naszyjnik, natomiast łzy uzalającej się kobiety są jak niebezpieczny kwas.

Krok 5:

Pozwól, by Bóg wybierał, jakie bitwy masz toczyć

Z pewnością będziesz kuszona, by użyć swoich łez za każdym razem, gdy poczujesz się zraniona lub gdy ktoś przyjdzie do ciebie i zwierzy ci się ze swojego problemu. Prawdziwy wojownik musi jednak brać udział jedynie w tych bitwach, które zostały mu zlecone przez Boga. Angażowanie się w każdą napotkaną potyczkę jest oznaką złej strategii i może spowodować osłabienie. Nie podejmuj się walki w bitwach, które nie należą do ciebie. Pozwól Bogu, by On wskazywał ci, w co powinnaś się zaangażować.

Krok 6:

Nie marnuj swoich łez

Oczywiście, że każda kobieta ma w życiu takie momenty, kiedy więcej płacze. Wszystkie wiemy, co dzieje się z nami, gdy jesteśmy w ciąży. Płacemy i śmiejemy się, często same nie wiedząc, z jakiego powodu. Ale starajmy się nie tracić czasu, starajmy się wykorzystać te chwile, wstawiając się za cierpiącymi i zranionymi.

Wojownicy bardzo często muszą korzystać ze swojej broni w trudnych sytuacjach i ekstremalnych warunkach. Muszą stanowić śmiertelne zagrożenie dla swojego wroga. Skoro oni potrafią wyzbyć się uzalania nad sobą i walczyć w każdych okolicznościach o dobro swego kraju, to tym bardziej my możemy walczyć w Bożej

sprawie. Przyjmij właściwą postawę, pomódl się i rozejrzyj. Bóg na pewno wskaże ci, gdzie dzieje się niesprawiedliwość, abyś mogła ze łzami wstawić się za tą sytuacją. Gotowa, do startu, naprzód – niech twoje łzy przyniosą komuś wyzwolenie.

Kto by pomyślał, że zostałyśmy stworzone, aby być Bożymi snajperami! Kiedy nasze łzy miesza się z Bożymi, powstają groźne bomby, które wysadzają w powietrze wszystko, co jest niesprawiedliwością. Musimy się przebudzić i zacząć działać.

Chińczycy mają takie powiedzenie: „Kiedy śpiąca kobieta się przebudzi, to góry się poruszają”. W naszym pokoleniu jest wiele gór, które potrzebują poruszenia.

Przemyt ludzi:

Około 900.000 ludzi rocznie jest przemyconych przez granice .

Niewolnictwo:

Na świecie jest obecnie około 27 milionów niewolników, a więc więcej niż 400 lat temu, kiedy to miał miejsce przewóz niewolników przez Atlantyk. Międzynarodowa Inspekcja Pracy uważa, że niewolnicy przynoszą 32 biliony \$ dochodu rocznie. Niewolnictwo skupia się dzisiaj wokół narkotyków, nielegalnej broni i pozostałych nielegalnych branż.

Aborcja:

Poza wcześniej wymienionymi krzywdami wobec ludzkości nie należy zapomnieć, że co 24 sekundy zabijane jest na świecie niewinne życie. Czy mogłabyś wylewać swoje łzy z powodu takiego zła?

Skorumpowane władze:

Nie musimy wcale daleko sięgać pamięcią, by zobaczyć ludzi w opresji w różnych miejscach na świecie, jak choćby w Birnie, wielu państwach Afryki, czy Środkowego Wschodu.

My jako kobiety możemy poruszyć te góry! „Co masz na myśli?”, zapytasz. „Jak mogę coś zmienić, skoro nie jestem prokuratorem, ani nie mogę pozostawić własnych dzieci po to, by zająć się sierotami”. Wiem, że wydaje ci się, że twoje możliwości są ograniczone, ale wierz mi, że możesz zrobić coś naprawdę ważnego. Psalm 37,17 mówi: „*sprawiedliwi wołają, a Pan ich słyszy*”.

Moja praprababcia wołała dniem i nocą za swoimi potomkami. Można powiedzieć, że wielu ludzi usłyszało i przyjęło ewangelię, dlatego że ona po prostu wiedziała, jak używać broni, którą otrzymała.

Anna płakała i Izrael otrzymał Samuela. Maria płakała i stopy Jezusa zostały namaszczone. Estera płakała i Boży lud otrzymał wybawienie.

Te przykłady pokazują nam, że warto wołać i że nasze łzy wiele znaczą dla Boga. Dzięki nim Boża moc może zmienić nadchodzące pokolenia, rządy i wyzwoić ludzi, którzy znaleźli się w sytuacjach bez wyjścia. Tak powinna przejawiać się sprawiedliwość i tak powinny walczyć kobiety.

Wasza przyjaciółka Vangi

Evangeline Johnson

Above Rubies April 2009, No.79

Muszę zaufać Bogu

Gdy budowaliśmy się w miejscowości, gdzie obecnie stoi nasz dom, niedaleko przy drodze stała tablica z wypisanym werselem z Dz 16,31: „*Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony, ty i dom twój*”. Tablica ta była ustawiona w taki sposób, że wskazywała na nasz dom. Wówczas wszystkie nasze dzieci należały do Pana. Ale po jakimś czasie córka odeszła do świata. Nie prowadzi jakiegoś gorszącego życia. Ma męża – tyle, że jest on człowiekiem nienawróconym, który nie podjął nigdy decyzji o powierzeniu swego życia Jezusowi Chrystusowi. Córka i zięć mieszkają w tym samym budynku co my, tylko z drugiej strony. Mamy z sobą kontakt, ale dotyczy on tylko spraw codziennych, zwyczajnych. Nie mamy relacji na płaszczyźnie duchowej.

Na dodatek urodziło im się dziecko obciążone poważnym stopniem upośledzenia. Prawdopodobnie wnuczka ma porażenie mózgowe. Lekarze twierdzą, że winowajcą jest wirus cytomegalii. Nie wiadomo, co będzie dalej z naszą wnuczką, jaki los ją czeka. Jestem bardzo poruszona tą sytuacją. Przyznaję, że dwa i pół roku zmarnowałam na zadawanie Bogu pełnych wyrzutu pytań w rodzaju: „Boże, dlaczego dopuściłeś do tego w naszej rodzinie?”. Dodatkowo niektórzy lekarze mówią, że wnuczka nie słyszy. Żaliłam się Bogu: „Jak ja będę jej mówić o Tobie, jeżeli ona nie słyszy? Chcę być dla niej jak babcia Tymoteusza, która przekazywała wnukowi Dobrą Nowinę. Uczyni cud aby dziewczynka

mogła słyszeć i chodzić ze mną do zboru, gdzie będzie się uczyć o Tobie, aby być świadectwem dla swych rodziców, żeby i oni – córka i zięć – powierzyli swe życie Jezusowi”. W ten sposób niejako chciałam wymusić na Bogu, aby On uzdrowił naszą wnuczkę.

Ale Bóg mi pokazał, że nie tędy droga. Stało się to, gdy rozmyślałam nad tematem, który miałam przygotować na spotkanie dla kobiet. Leżałam wtedy w wannie, relaksowałam się i rozmyślałam, co mam tym kobietom powiedzieć. I wówczas Bóg mnie dotknął tak mocno, że wyszłam z wanny zapłakana. Zrozumiałam, że w moim sercu wyrósł korzeń gorzkości. Bardzo kocham moją wnuczkę, ale nie umiałam zaakceptować jej upośledzenia. Bóg mi pokazał, że muszę inaczej spojrzeć na tę sytuację. Muszę zacząć się modlić w inny sposób. Nie jest powiedziane, że wnuczka całe życie będzie upośledzona. Bóg może ją uzdrowić. Ale nie mogę tego na Nim wymuszać. Powinnam po prostu zaufać Bogu.

Nadal wierzę więc, że cała moja rodzina – w tym także moja córka, zięć i wnuczka – będą należeli do Pana. Ale poddaję się woli Bożej: ufam, że w swoim czasie Bóg uczyni w tej sprawie, co On sam uzna za najlepsze. Proszę was, czytających to świadectwo, dołączcie się w modlitwie o moją wnuczkę. Wielka jest moc modlitwy ludu Bożego, wierzę w to. 🐟

Maria Byrtek

Manipulacja

czyli szantaż emocjonalny (cz. 2)

Mężczyźni, w przeciwieństwie do kobiet, częściej są ofiarami szantażu emocjonalnego niż sprawcami, gdyż wolą otwarcie prosić o to, czego chcą. Manipulację stosują tacy, którzy mają negatywną samoocenę i niskie poczucie wartości. Taki typ w Biblii reprezentuje Saul. Miał niskie poczucie wartości, był zazdrosny i podejrzliwy, nie potrafił cieszyć się zwycięstwami innych. Był zazdrosny o sławę Dawida. Od chwili, gdy usłyszał pieśń kobiet po zwycięstwie Dawida, spoglądał na niego z zazdrością (1 Sm 18,9). Patrząc na Dawida, miał złe myśli, które prowokowały negatywne uczucie zazdrości, tak że próbował go zabić.

Starotestamentowy Saul rzucał włócznią, ale współcześni Saulowie rzucają kłamstwami, oskarżeniami, fałszywymi zeznaniami, półprawdami, tak aby ukazać w negatywnym świetle, upokorzyć, nawet zniszczyć osobę, której zazdroszczą, manipulując otoczeniem (Prz 6,16-19).

Saul sprytnie manipulował otoczeniem, wmawiając innym, że Dawid chce go zabić, w sytuacji gdy on sam pod byle powodem nastawał na jego życie i ścigał go. Tutaj widać silną manipulację kłamstwem, a nawet mobing – upokarzanie, ośmieszanie, przekonywanie o tym innych osób z otoczenia.

Można zauważyć, że manipulator ma zaślepienie oczy, sam wierzy w to, co mówi, nawet gdy fakty świadczą inaczej. Uważa on podświadomie, że pewne rzeczy mu się należą i nie potrafi czekać albo zrezygnować z nich. Nie umie cieszyć się powodzeniem innych, nawet uznać ich. Sam często używa sytuacji i ludzi do tego, aby mieć to, co chce, czego pożąda (czasem to będzie stanowi-



sko, popularność, a nawet korzyści materialne) bez liczenia się z drugą osobą, a nawet Bogiem.

Patrząc na zachowanie osoby manipulującej, widzimy pewnego rodzaju zaślepienie, krótkowzroczność, brak zauważania konsekwencji w swoich działaniach, brak kontaktu z sobą samym i otoczeniem.

Mężczyźni mają mocniejszą pozycję niż kobiety, dlatego otwarcie domagają się swego. Kobiety muszą polegać na swojej przebiegłości i rozmaitych sztuczkach, żeby zdobyć to, czego pragną. Pamiętajcie Dalilę, „dziewczyne” Samsona, jak chytrze go podeszła?

Świat dzisiaj szaleje, już nawet nie pragnie, ale pożąda i to szybko... Strzeżmy się wszelkiej chciwości, miłości do pieniędzy, bo to zawsze prowadzi do złego.

W 2 Księdze Samuela, w 13 rozdziale czytamy o Amnonie, który zhańbił swoją siostrę Tamar. Czytamy o przebiegłym przyjacielu, który widząc cierpienie Amnona z pożądliwości, doradził mu, aby udał chorego i prosił ojca Dawida, aby wysłał mu Tamar. Amnon gwałci swoją siostrę, po czym odczuwa ogromną pogardę wobec niej.

Szantaż emocjonalny jest zawsze destrukcyjny, o ile od razu nie położy mu się kresu.

W Przypowieści Salomona 12,20 czytamy: „*Podstęp jest w sercu tych, którzy knują zło*”.

Niezależnie od użytych słów, szantażysta mówi w istocie: „Jeśli nie postąpisz tak, jak ja chcę, będziesz cierpieć”. Im łatwiej ktoś ulega szantażowi emocjonalnemu, w tym większym stopniu staje się on regulą w związku, relacji między danymi osobami. Im bliższe stosunki z daną osobą, tym większe poczucie winy, a właśnie poczucie winy ofiary jest najskuteczniejszą bronią szantażysty. Poczucie winy sprawia, że ofiara odczuwa bardzo dużą presję.

Istnieją mężczyźni, którzy posługują się szantażem emocjonalnym, aby uzyskać to, czego pragną. Najwięcej manipulacji, przemocy stosują wobec kobiet, które są spokojne i wrażliwe, łatwo się podporządkowują. Gdy partner jest człowiekiem wymagającym, zazdrosnym i zawsze chce postawić na swoim, ciężko z nim spokojnym, podporządkowanym, rezygnującym z własnego zdania kobietom. Na wszelki opór reagują wściekłością. Nie dają spokoju, aż postawią na swoim. Okazują gniew. Po pełnych napięcia dniach, taka kobieta wreszcie ulega naporowi i rezygnuje z dalszego oporu. Jest ofiarą szantażu – gróźb.

Szantaż emocjonalny niszczy u ofiary własny wizerunek. Jeśli w dalszym ciągu





ustępuje ona szantażystę, traci w końcu pewność siebie i na zawsze zostaje pozbawiona umiejętności stawiania na swoim. Dręczą ją wątpliwości co do własnej wartości, strach i poczucie winy, co umożliwia szantażystę stawianie coraz to nowych żądań. Granica przesuwa się coraz dalej.

Jak sobie radzić z emocjonalnym szantażystą? Emocjonalni szantażyści sprawiają zazwyczaj wrażenie silnych i zdecydowanych. Jednak chociaż starają się dać do zrozumienia, że wiedzą, czego chcą i są gotowi zrobić wszystko, co niezbędne, aby to uzyskać, w istocie rzadko okazuje się to prawdą. Szantażyści emocjonalni są osobami, które potrafią dręczyć tylko słabszych od siebie. Mają niską samoocenę i nie potrafią znieść odrzucenia. Brakuje im pewności siebie, by otwarcie omówić własną sytuację i rozważyć dostępne opcje, a ponadto rozpaczliwie boją się stracić to, co już posiadają. Zazwyczaj oskarżają swoje ofiary o egoizm, egocentryzm i brak serca czyli cechy, które sami posiadają.

Pod wieloma względami przypominają niegrzeczne dzieci – cechuje ich niedojrzałość emocjonalna. Zgłaszają żądania, a jeśli nie zostaną natychmiast zaspokojone, dostają napadu złości. Za każdym razem, kiedy rodzic ustępuje wobec napadu złości dziecka, przygotowuje grunt, by wyrósł z niego szantażysta emocjonalny.

Jeżeli czujesz, że jesteś ofiarą emocjonalnego szantażysty, musisz zdecydować, czy chcesz, żeby ta sytuacja trwała nadal, czy też zamierzasz coś zrobić, by ją zmienić.

Czasem trzeba się nacierpieć w relacji z kimś, aby móc powiedzieć: „Dość!” Ludzie zawsze będą cię traktować w taki spo-

sób, na jaki im pozwolisz. Jeśli jesteś ofiarą, to dlatego, że na to pozwoliłaś.

Na czym polega proces prowadzący do uzdrowienia relacji?

Pierwszą rzeczą, którą musisz sobie uświadomić jest fakt, że szantażysta potrzebuje twojej zgody. Masz przewagę! Bez twojej zgody manipulant czuje się bezradny!

Na pewno nie prosz go, aby nie był taki nieprzyjemny i nie zgadzaj się, by obwinił cię o zaistniałą sytuację. Nie staraj się zrozumieć, co czuje manipulant. Ważne jest, jak ty się czujesz. Nigdy nie staraj się odpowiadać szantażem na szantaż.

Kiedy szantażysta zacznie zgłaszać swoje prośby, żądania, groźby, oskarżenia, ważne jest, żebyś miała zapas gotowych odpowiedzi, np.: „Widzę, że jesteś rozgniewany. Przedyskutujmy to, kiedy się uspokoisz”; „No cóż, mamy na ten temat odmienne zdanie”; „Widzę, że jesteś niezadowolony, ale tak już jest”; „Widzimy to inaczej”; „Inaczej patrzymy na tę sprawę”.

Odmowa ustąpienia często powoduje dąsanie się lub milczenie szantażysty. Właśnie wówczas wiele ofiar się poddaje. Sytuację, oczywiście, trzeba wreszcie rozwiązać, ale należy z tym poczekać, dopóki szantażysta nie będzie gotowy, by porozmawiać o niej w sposób dojrzały i rozsądny. Dopóki będzie obrażony, nie uskarżaj się na przykrości, gdyż ujawnisz, że ciężko to wszystko przeżywasz, a to da szantażyście przewagę nad tobą.

Gdyby doszło między wami do kompromisu, określ granice i twardo się ich trzymaj. Jeśli szantażysta sprawia, że czujesz się niepewnie, nie zgadzaj się na nic,

co proponuje. Słowo Boże mówi: „Twoje tak, niech będzie tak...”, więc powinniśmy robić wszystko z przekonaniem. Manipulanta należy wychowywać. Tylko w taki sposób możesz dokonać zmian w zachowaniu szantażysty. Ta kategoria ludzi zazwyczaj odczuwa respekt przed osobami, które jej nie ustępują.

Kiedy ulegnie się groźbom emocjonalnego szantażysty, można zapoczątkować w ten sposób nieprzyjemny cykl, który coraz trudniej przerwać. Szantażysta może doprowadzić „ofiara” do ruiny emocjonalnej, psychicznej, fizycznej, materialnej. Są rodzice, którzy wywierają ogromnie silną presję na swoje dzieci. Nie dopuszczają możliwości, że dziecko może pragnąć dla siebie innej przyszłości, niż oni oczekują. Szantaż emocjonalny wobec dorosłych córek przybiera formę zmuszenia ich do opieki starzejącym się rodzicem, rezygnacji z własnego szczęścia z powodu poczucia obowiązku. Matka lub ojciec próbują wytworzyć w nich poczucie winy, gdyby kiedykolwiek pomyślały o opuszczeniu ich domu, aby rozpocząć własne życie. Jeżeli poddasz się szantażowi rodziców, zawsze będziesz czuła się złapana w pułapkę i żywiła do nich uraz!

Szantaż emocjonalny niezależnie od okoliczności jest zły i upokarzający. Kiedy raz odegrasz rolę ofiary, być może będziesz ją musiała grać do końca życia i będziesz miała niewielką szansę, by zaznać szczęścia, miłości, radości, jakie daje życie wolne od poczucia winy. Zatem, jeśli płaczesz, rób to wyłącznie z właściwych powodów. 🐟

Małgorzata Facciolo

Nasze myśli

Zrozumiałam już dość dawno, że życie człowieka wierzącego jest zaplanowane tak, by odnosił zwycięstwo. Przekonałam się o tym najdobitniej około 10 lat temu.

Moje zdrowie było w opłakanym stanie. Przemęczenie fizyczne i psychiczne wydawały się nie mieć końca. Nie widziałam nadziei na poprawę w przedłużającym się kryzysie emocjonalnym. Z całej siły wyęczałam mój słuch i wolę, by usłyszeć od Pana wskazówki i drogę wyjścia. Początkowo niewiele rozumiejąc, uporczywie trwałam nadal przy Bogu. Przepisywałam fragmenty Słowa Bożego, tym samym nakazując moim myślom, by kierowały się w stronę tego, co mówi Bóg.

Niekiedy cały dzień, czyli kilkanaście godzin rozważałam jeden i ten sam werset, w którym była zawarta rada dotycząca mojej sytuacji. Miałam ten werset przed oczyma, w uszach, na ustach i w sercu. Stopniowo zaczął przenikać do mego ducha i wtedy właśnie zaczęło pojawiać się światło, którego potrzebowałam, a którego nigdzie, absolutnie nigdzie, nie można było znaleźć.

Mówimy, tak zresztą jak nas uczono, że czytanie Słowa jest niezbędne w życiu chrześcijanina. Ale Słowo skierowane przez Boga do Jozuego bardzo jasno pokazuje, co wierzący ma z nim zrobić: *„Niechaj nie oddala się księga tego zakonu od twoich ust, ale rozmyślaj o niej we dnie i w nocy, aby ściśle uczynić wszystko, co w niej jest zapisane, bo wtedy poszczęści się twojej drodze*

i będzie ci się powodziło” (Joz 1,8). W tych kilkunastu słowach jest zawarta bardzo prosta rada i tajemnica błogosławionego życia osoby, która narodziła się na nowo. Bóg tak to zaplanował, że myśli człowieka będą go kierowały do Niego. Przez myślenie będzie następował rozwój relacji dziecka z Ojcem. To, co nas odróżnia od innych stworzeń, to inteligencja, świadome kontrolowanie i kierowanie myśli. W rozmowie z Jozuem Bóg daje nam genialną radę. Zaczynij od myśli. Myślenie jest kluczem do zwycięstwa, do którego każdy wierzący jest powołany. Przeczytanie Słowa to dopiero początek, informacja intelektualna i coś, o czym za chwilę można zapomnieć. Jeśli chcemy poznać Boże myśli, mieć z Nim żywy i trwały kontakt, do naszej głowy regularnie muszą być wprowadzane myśli Boga czyli Jego Słowo.

Czy zauważyliście, że negatywne uczucia jak smutek, strach, obawy, lęki biorą się z myśli? Gdy stwierdzisz, że doświadczasz prawie co dzień złego humoru, irytacji, strachu o przyszłość, łatwo się zniechęcasz, nie lekceważ tych uczuć, ale wróć do ich źródła i przyjrzyj się im uważnie.

W modlitwie podejmij decyzję, że zaczniesz przyglądać się swoim myślom i motywom, uczuciom i reakcjom. Na tym jednak nie koniec. Duch Święty kieruje nas zawsze do Słowa: *„Lecz gdy przyjdzie Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę”* (J 1,16). Nasze myśli muszą być ugruntowane w Prawdzie.

Możemy być chrześcijanami od 20 lat, pełnić ważne funkcje w Kościele i nie dać się wprowadzać w Prawdę, czyli nie pozwalając Duchowi Prawdy zmieniać nas przez wprowadzanie Jego myśli w miejsce naszych.

Oto, na przykład, ktoś zмага się z przeżającym strachem o swe zdrowie, finanse, czy przyszłość swoich dzieci. Wiedza o tym, że Bóg ma rozwiązanie nie pomoże mu go zobaczyć. Aby odebrać odpowiedź, musimy ją „wziąć” ze Słowa. Bóg przyrzekł swoim dzieciom, że „jeśli będziemy trwać w Jego Słowie i pozwolimy, że ono będzie przebywać w nas, gdy poprosimy o cokolwiek byśmy chcieli, stanie się nam” (J 15,7). Co za cudowna rzecz usłyszeć takie zapewnienie od samego Boga! Mówi On prawdę w swoim Słowie, nie zwodzi pustymi obietnicami. On nie jest jak człowiek. Czy dobry ojciec mówi coś dzieciom, a potem nie spełnia? Byłby to przykład złego ojca.

Słowa naszego Ojca są nam pozostawione jak najważniejsza wiadomość w życiu, testament, który nam da szczęśliwe życie, pokój, zaspokojenie, wysłuchane modlitwy, spełnione pragnienia. Jest to nasza mapa, nasz klucz do spełnienia w każdej najdrobniejszej dziedzinie życia. Gdy właściwie, czyli gorliwie, z całą uwagą potraktujemy Słowo, do naszego serca zacznie docierać światło, głębokie zrozumienie, objawienie, co to Słowo dla nas znaczy.

Medytować Słowo to w oryginalnym znaczeniu: „przewracać”, „obracać”, „żuć”. Czy możesz sobie wyobrazić jak się „żuje” Słowo przeczytane w Biblii?

Trzeba zacząć to robić. Zaczyna się od determinacji, że dosyć mamy własnych chaotycznych i donikąd prowadzących myśli. Sięgamy do Słowa, czytamy je i wybieramy fragment, który mówi o naszej sytu-

acji i potrzebie w danym dniu. Powtarzamy Słowo kilka lub kilkanaście razy. Możemy odłożyć Biblię i przez dłuższy czas pozwalać Słowu trwać w naszym wnętrzu. Analizujemy Słowo. Prosimy Ducha, by nam je objaśniał. Czekamy na objawienie, spodziewamy się, że zaczniemy je rozumieć jak nigdy dotąd. Nie pozwalamy, by cokolwiek odwracało naszą uwagę od Słowa. W ciągu dnia wracamy do niego. Możemy wykonywać nasze codzienne obowiązki, utrzymując Słowo w samym centrum uwagi. Ktoś powie: „Ale ja pracuję, muszę się skupiać na obowiązkach...”

Czy Bóg powiedziałby coś o medytowaniu Jego Słów, gdyby nie było to możliwe?

„Rozmyślaj o słowach księgi w dzień i w nocy”.

Jeśli chcemy, by cokolwiek się zmieniło w naszym życiu, musimy chcieć wprowadzić do niego zmiany. Wprowadzić Słowo, które będzie w centrum naszych myśli, będzie dominowało, panowało, wiąże się z trudem, z decyzją, ze zmianą nawyków myślowych.

Bez tej decyzji, bez regularnego wprowadzania Słowa do umysłu, a potem do serca, nie zobaczymy zmian, nie wzrośniemy i, co gorsza, nie wypełnimy tego, co przygotował dla nas Bóg, nie doświadczymy pełni życia. Pan Jezus powiedział, że przyszedł po to „aby owce, miały życie i obfitowały” (J 10,10). Pomyśl, czy obfitujesz. Czy rozumiesz Boże myśli dla swego życia? Czy słyszysz Jego głos i wypełniasz doskonały plan, jaki ma Bóg dla ciebie?

Zwróć się całym sercem do Słowa. Tam jest Światło. Tam jest odpowiedź na każde twoje pytanie. Tam jest wzrost. Wszystko, czego pragniesz, jest przygotowane w Słowie Boga. ➡

Małgorzata Dajuk

Nasze myśli i marzenia

Czy zastanawialiśmy się kiedykolwiek, jak by to było, gdyby wszystkie nasze marzenia się spełniły? Słowo Boże zachęca nas do dobrych, pozytywnych marzeń.

W Księdze Izajasza (54, 2-30) czytamy: „*Poszerz zasięg swojego namiotu, zastłony twoich mieszkań. Nie krępuj się. Wydłuż swoje sznury i wbij mocno twoje paliki, bo się rozszerzysz w prawo i w lewo, a twoje potomstwo odziedziczy narody i zaludni spustoszone miasta*”.

To słowo ma specyficzne znaczenie właśnie w dzisiejszych czasach i wierzę, że Duch Święty chce nam przez nie powiedzieć coś ważnego. To słowo może odmienić nasze życie. Dotyczy ono naszych myśli, marzeń. Nie chodzi o marzenia w sensie mglistych mrzonek, lecz o marzenia o czymś wspaniałym, co chcielibyśmy osiągnąć, ale na razie nie potrafimy. Ale możemy w swych umysłach mieć wyobrażenie tej sytuacji jako już spełnionej, możemy w naszej wyobraźni malować obraz spełnionego marzenia i możemy odnośnie tej sytuacji szukać odpowiedniego Bożego Słowa i dziękować Bogu za to marzenie.

Jeżeli w naszych sercach przegasty marzenia, obudźmy je na nowo.

Zacznijmy myśleć o tym, co jest przed nami i wyobrażajmy sobie, w jaki sposób chcielibyśmy to widzieć. Bo jeśli chcemy coś widzieć, a to się nie dzieje, popadamy we frustrację. Zaczynamy narzekać: miało być tak, a nic się nie dzieje, kiedyś było lepiej... i tak dalej. Ale kiedy zaczniemy intensywnie myśleć, wyobrażać sobie pozytywne rzeczy i podporządkowywać nasze myśli Słowu Bożemu, wtedy wypieramy z naszego umysłu myśli negatywne, pełne frustracji.

Możemy przed naszymi oczami malować piękny obraz, w którym nie ma miejsca na ciemne barwy, na przygnębienie. W naszych marzeniach możemy naprawdę wiele dobrego zobaczyć.

Właściwie można by powiedzieć, że wszystko, co Duch Święty zdziałał w Kościele, zaczęło się gdzieś tam, w marzeniach, w sercach ludzi, którzy byli odważni, nie krępowali się – marzyli o tym, by poszerzyć swój namiot, który był dla nich za ciasny. Zaczęli marzyć o poszerzeniu swego namiotu, wyobrażać sobie pewne szczegóły.

Czy wiemy o tym, że diabeł nie słyszy naszych myśli? Kiedy marzymy, a on widzi uśmiech na naszej twarzy, wtedy się denerwuje. Jest taka wspa-

niała pieśń mówiąca o tym, że wszystko jest możliwe w Jezusie Chrystusie. Gdy diabeł słyszy tę pieśń, pewnie się wścieka. On nie lubi, gdy mówimy, że wszystko jest możliwe. Woli, gdy mówimy: niektórych rzeczy potrafię dokonać, ale i tak nie zawsze mi wychodzą.

Kiedy diabeł zaczyna się denerwować, wiemy, że nasze życie idzie we właściwym kierunku. Gdy wyznajemy, że kiedy jesteśmy słabi, Jezus nas wzmacnia i daje nam swoje bogactwo, kiedy mówimy, że przez moc imienia Jezus wszystko jest możliwe – wówczas czynimy dobre wyznanie.

Tak, u Boga wszystko jest możliwe. Ale w jaki sposób my możemy mieć w tym udział? Wtedy, gdy zaczniemy marzyć o dobrych rzeczach, wyobrażać je sobie, rozwijać myśli w tym kierunku, szukać Słowa Bożego na ten temat i modlić się, Bóg będzie rozwijał to w naszym duchu. Kiedy zaczniemy uwielbiać Boga, zanurzać się w Jego obecności, myśleć i modlić się o to – np. o wspaniałe rzeczy dotyczące naszej rodziny, Kościoła, o duchowe przebudzenie – Bóg sprawi, że to się zacznie dziać. Jednak to może się nigdy nie wydarzyć, jeśli nie zaczniemy o tym marzyć i myśleć.

Posłużę się pewnym przykładem z mojego życia. Kiedy byłem małym chłopcem, miałem w domu rodziców swój pokój. To był taki maleńki pokoik, ale wtedy mi wystarczał. Przynajmniej było mało miejsca do sprzątanía. Ale kiedy dorosłem i zacząłem planować małżeństwo, ten pokoik okazał się absolutnie niewystarczający, by zamieszkać w nim wraz z żoną, chociażby tymczasowo. Przydałoby się coś większe-

go, tak żeby można było przyjąć gości, wypić kawę, porozmawiać. No i kuchnia byłaby potrzebna. Zacząłem o tym marzyć, a potem działać w tym kierunku. Po jakimś czasie, gdy byliśmy już małżeństwem, mieliśmy to wszystko: sypialnię, pokój gościnny, kuchnię... Ale gdybym wcześniej nie zaczął o tym marzyć, nic by się nie wydarzyło. Wszystko zaczyna się w naszych myślach i marzeniach.

Dlatego pragnę was zachęcić: jeżeli porzuciliście już swoje marzenia, swoje wzniosłe pragnienia i myśli – zaczniście marzyć o tym na nowo, powróćcie do obrazu, który widzieliście kiedyś w swoich wyobrażeniach.

Opowiem wam teraz coś o moim dziadku. On był wierzącym człowiekiem, pełnym Ducha Świętego. Dziadek powiedział kiedyś: „Duch Święty jest mi potrzebny, aby powiedzieć mi, kiedy Pan Jezus przyjdzie na ziemię, ale On służył mi pomocą także wtedy, gdy zgubiłem swój zegarek”. Dziadek naprawdę zgubił swój zegarek i prosił Ducha Świętego, aby mu wskazał, gdzie go może znaleźć. I w nocy przyśniło mu się miejsce, gdzie leżał jego zegarek. Nazajutrz dziadek poszedł tam i, rzeczywiście, zegarek tam był. Kiedy dziadek o tym opowiadał, stwierdził: wierzę, że Duch Święty czyni potężne rzeczy na świecie, w Kościele. Ale On może nam być pomocny w drobnych, codziennych problemach.

Tak, w naszym życiu osobistym Duch Święty jest tak samo potężny, jak wtedy, gdy kieruje całym Kościołem, biegiem rzeczy na

świecie. On jest naszym przyjacielem. Taki jest nasz Bóg i za to Go kocham. Jak wielkie jest Jego działanie! Ale wszystko zaczyna się w naszych marzeniach...

Mój dziadek miał wielkie marzenia. W swych marzeniach, w swych modlitwach był co najmniej dwadzieścia lat do przodu. Swe marzenia wypowiadał. Był niesamowitym człowiekiem i niesamowite rzeczy osiągnął. Jego entuzjazm sprawił, że on „poszerzał się” na zewnątrz.

Chcę, żebyśmy spojrzeli na nasze życie z tej właśnie perspektywy. Tak, nasz namiot ma się poszerzać. W jaki sposób to może nastąpić? Kiedy nie widzimy potrzeb, nie myślimy też o poszerzaniu. Wystarczy nam to, co mamy. Ale kiedy zaczynamy dostrzegać potrzeby i zaczniemy marzyć o tych rzeczach, to stwierdzimy, że przydałaby się nam „większa przestrzeń”. Słowo Boże cytowane we wstępie zachęca nas: „*nie krępuj się, poszerz zasięg swojego namiotu, wydłuż swoje sznury i wbij mocno swoje paliki*”.

Kiedy zastanawiałem się nad tym słowem, doszedłem do wniosku, że tymi pali-

kami są Boże obietnice. One są na razie poza naszym zasięgiem. Może myślimy: „To jest niemożliwe”. Więc rozciągnij mocno sznur i przywiąż go do tego palika. Tym sznurem jest modlitwa. Uchwyćmy się modlitwą Bożych obietnic. To jest właśnie to, czego potrzebujemy. Potrzebujemy marzyć o dobrych Bożych rzeczach i zdobywać te rzeczy poprzez modlitwę. Potrzebujemy marzyć i dziękować Panu za spełnienie tych marzeń, uwielbiać Go. Wtedy Duch Święty zainspiruje nas, aby iść dalej i dalej, aby nie poprzestawać na tym, co się ma. Jeżeli będziemy wbijać paliki Bożych obietnic coraz dalej i przywiązywać je mocno sznurami modlitwy, nasze granice będą poszerzać się w prawo i w lewo. Gdyż nic nie stanie się samo, ot tak sobie. Ale gdy zaczniemy o tym marzyć, wyobrażać to sobie, wtedy Bóg może wysłuchać naszych prośb i spełnić nasze marzenia.

Przytoczę tutaj przykład ze swojego życia. Był czas, kiedy mieszkaliśmy w Wiśle. Pewien przyjaciel prowadzący warsztat samochodowy poprosił mnie, żebym mu pomagał przy pracy. Zaczęliśmy razem pracować. Bardzo miło wspominam ten czas. Podobało mi się też

miejsce, gdzie pracowaliśmy. Pewnego razu Marek powiedział mi, że prawdopodobnie za jakiś czas to miejsce będzie na sprzedaż. Zacząłem o nim marzyć. Kiedyś, po skończeniu pracy, obszedłem to miejsce dookoła dużego domu i działki. Od tego dnia zacząłem marzyć o tym miejscu bardzo konkretnie. W marzeniach widziałem już pewne szczegóły związane z remontem tego domu, widziałem, gdzie co zrobić i jak. Potem widziałem ten dom już wyremontowany i urządzony według mojej koncepcji. Widziałem obojście wokół domu. To trwało kilka lat. W marzeniach było już wszystko związane na ostatni guzik. Zaczęliśmy z żoną modlić się o ten dom i uwielbiać Pana.

Potem była już możliwość jego kupna, ale na przeszkodzie stanęły finanse. Po prostu nie mieliśmy tyle pieniędzy. Tak się zapędziłem w moich marzeniach, że nie wziąłem pod uwagę prozaicznego faktu: aby kupić ten obiekt, trzeba mieć pieniądze. Ale nie zraziliśmy się przeszkodami. Pewnego razu Marek powiedział: „Zobaczysz, że ani się obejrzysz, a dom będzie twój”. I tak się stało: za jakieś trzy lata podpisaliśmy akt własności.

Ktoś mógłby powiedzieć, że jest w tym coś ponadnaturalnego. Ale czy wszystko w naszym życiu jest takie naturalne, zwyczajne? Czy to, że powierzyliśmy nasze życie Jezusowi, a On uczynił z nas nowe stworzenia, które oddają chwałę Bogu, że z tego, co było takie brudne i skalane, Jezus uczynił istotę potrafiącą się uśmiechać, być miłą dla innych ludzi – czy to jest naturalne? Musimy przyznać, że nie. A to, że zostaliśmy napełnieni Duchem Świętym i teraz potrafimy uwielbiać Boga, szukać Jego obecności, potrafimy skutecznie pomagać innym, choć na pewno ta pomoc nie jest z nas, gdyż zdajemy sobie sprawę, że sami nie bylibyśmy w stanie wymyślić takich możliwości i form pomocy, czy to jest naturalne? Nie, to nie jest naturalne.

Tak więc żyjemy w świecie ponadnaturalnym i mamy udział w nadprzyrodzonych rzeczach. Chciałbym was zachęcić, abyście zaczęli marzyć. Niezależnie od naszego wieku, pozycji społecznej, miejsca, gdzie się znajdujemy – zaczniemy marzyć o wielkich rzeczach. ◀

Janusz Cieślak

Komu chcesz służyć

Był czas w moim życiu, gdy wybrałam sobie bożka. Czułam się w zborze niedoceniona i w pewnym momencie gorycz wypełniła moje serce. Tylko jednym głosem zostałam pozbawiona funkcji liderki młodzieżowej. Wtedy jeszcze, w latach dwudziestych, praktykowano w kościołach głosowanie.

Potem wybrano mnie na liderkę kobiet. Jednak pewna starsza siostra skrytykowała mnie za to, że nauczałam kobiety, jak się podobać swoim mężom, jak spędzać z nim dobry czas. Ta krytyka dotarła do pastora i on powiedział mi, żebym nigdy nie nauczała takich rzeczy, bo to innych gorszy.

I znowu poczułam się niedoceniona, zraniona. Przecież to, co mówiłam, było szczerze, z serca, a one „łapały mnie za słówka” i krytykowały. Z tego płynie wniosek: nie dopuszczajmy do siebie złych myśli. Złe myśli powodują, że skupiamy się na tym, co złe, a nie na tym, co dobre.

Frustracja spowodowała, że znalazłam sobie inne źródło satysfakcji, poza zbozem. Zaczęłam grać w golfa. Dawało mi to wiele zadowolenia, nie robiłam nic złego, a w końcu zaczęłam być doceniana, bo w golfie byłam dobra. Jest to w Ameryce popularny sport, a ja zaczynałam być znana. Jeździłam po Stanach, występowałam w telewizji, zatrzymywałam się w najlep-

szych hotelach, spotykałam sławnych ludzi. Nareszcie zaczęto mówić, jaka jestem wspaniała. Zapraszali mnie kongresmeni, bo oni też mają swoje rozgrywki golfowe, a gdy jeszcze mieli w swym zespole kobietę, która dobrze gra, to był to dla nich powód do dumy. Mówili, że dzięki temu wygrywają.

Ale moje małżeństwo zaczęło się psuć. Nie mogło być inaczej, skoro żona ciągle przebywa poza domem, dużo podróżuje, zaniedbuje swoje obowiązki. Tak, zaniebrywałam dom. Skoro przebywałam na polu golfowym przez 6 dni tygodniowo po 10 godzin, na prace domowe typu sprzątanie, gotowanie pozostawały tylko wieczory. I robiłam te rzeczy wieczorami, ale tylko z przymusu, z obowiązku. Nie wkładałam w to serca, jak miało to miejsce wcześniej. I w końcu mąż miał tego dość. Postawił mi ultimatum: albo golf, albo małżeństwo. To był moment przełomowy, nastąpił kryzys. A ja powiedziałam mężowi: „Wybieram sport. Nie masz prawa zabraniać mi tego, co lubię robić”. To taka mentalność amerykańska: ja mam prawo do wolności, to ja decyduję o swoim życiu, nikt mi niczego nie będzie narzucał.

Nie doszło do rozwodu, ale przeżywaliśmy kryzys. Jednak w tym czasie, gdy mąż postawił mnie przed trudnym wyborem, a ja twardo obstawałam przy swoim, Bóg

zaczął działać. Zaczął działać dlatego, że mąż modlił się o mnie, modlili się też moi przyjaciele – ci wszyscy, którzy wiedzieli, że kiedyś byłam bardzo zaangażowana w służbę dla Boga. I Bóg okazał mi łaskę. Dał mi możliwość wyboru. Bóg nigdy nie daje niczego na siłę. Zawsze delikatnie nas pyta. I mnie też zapytał delikatnie, we śnie. Zapytał mnie, komu chcę służyć. Było to w czasie, kiedy miałam przejść na zawód w golfie, stała przede mną kariera zawodowego gracza i związane z tym duże pieniądze i sława. Ale gdy Bóg zapytał mnie, komu chcę służyć, wybrałam Jezusa Chrystusa. Znałam głos Ducha Świętego i wiedziałam, że to On do mnie mówi.

Kiedy Bóg chce do nas przemówić, najpierw przygotowuje nas do tego. A gdy Duch Święty już przemówi, nie musimy się zbytnio zastanawiać, co odpowiedzieć. Duch Święty pomaga nam uczynić dobry wybór, pokieruje nami, bo nas kocha i chce nas z powrotem przyprowadzić do Boga.

Tak więc wybrałam Chrystusa. Golf zostawiłam od razu. Z taką samą determinacją, z jaką przeciwstawiłam się wcześniej mężowi, obstając przy golfie, tak teraz stanowczo zerwałam ze sportem, zwracając się ku Bogu. Zobaczyłam ogrom mojego grzechu, swego uporu i skalę swojego pragnienia bycia docenianą i chwalaną. Powiedziałam Bogu: „Panie, przepraszam”. Wtedy usłyszałam głos Boży w swoim sercu: „Ponieważ mnie wybrałaś, Ja też wybieram ciebie za swoje narzędzie”. I od tego czasu Bóg dał mi ogromny głód Słowa Bożego. Zaczęłam wytrwale studiować Biblię.

Tamtej szczególnej nocy, gdy zdecydowałam się porzucić golf i zwrócić się ku

Bogu, powiedział mi, że będę głosiła Słowo Boże w innych krajach. Ale nie stało się to od razu. Ludzie często popełniają tego rodzaju błąd, że gdy otrzymują Słowo od Pana, myślą, że to musi się stać od razu. Lecz Bóg ma swój czas.

Jestem Mu jednak niezmiennie wdzięczna, że nie musiałam czekać zbyt długo na wypełnienie otrzymanego Słowa. Czekałam 2 lata, zanim Pan wysłał mnie na swoją służbę. Jednak w chwili otrzymania tego słowa nie myślałam, kiedy nastąpi jego wypełnienie. Po prostu przyjęłam to słowo i zachowywałam je w swoim sercu. I od razu zaczęłam studiować Słowo Boże, zakochałam się w nim. Gdy zakochamy się w Słowie Bożym, Bóg będzie otwierał przed nami drogi na naszą przyszłość, na rozwiązanie naszych problemów. Pragnę was zachęcić: pokochajcie Słowo Boże. Przecież Słowo Boże to Bóg Ojciec, Jezus i Duch Święty. Można wiedzieć bardzo dużo o Jezusie, uczęszczać do kościoła, a równocześnie nie znać Jezusa tak naprawdę. A Jezus Chrystus pragnie, abyśmy Go poznali i pokochali. Nie tylko jako swego Zbawiciela i Pana, ale jako najlepszego Przyjaciela. A przyjaciel to ten, który będzie z nami zawsze, w każdym momencie naszego życia. Do przyjaciela ma się dostęp 24 godziny na dobę, można do niego dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Przyjaciel nas nigdy nie zostawi. Jeżeli powierzmy Jezusowi swoje życie i w każdej sprawie będziemy zwracać się do Niego po radę, po podpowiedź, a potem ją realizować, przekonamy się, że, rzeczywiście, stanie się On naszym najlepszym przyjacielem. Dla takiego Przyjaciela warto zostawić wszystko inne. ➡

Brygida Lusińska

Co słyszeć w Ugandzie

Już nie jestem misjonarką w Ugandzie, ale misjonarką z Ugandy. Wróciłam w lutym 2008 roku. Od tego czasu wiele wydarzyło się w mojej służbie dla ugandyjskich sierot i wdów, ale już tu, w Polsce.

Kiedy wyjeżdżałam z Ugandy, nie wiedziałam, jak Pan będzie chciał mnie dalej prowadzić, aby zachęcać polskich wierzących do niesienia pomocy potrzebującym w tym biednym afrykańskim kraju. Jednakże Pan sprawił przychylność wielu pastorów, którzy zapraszali mnie z usługą na temat Ugandy do zborów. Opowiadałam więc, co Pan przez nas, Polaków, w 2007 roku tam uczynił. Wtedy to razem budowaliśmy i wyposażaliśmy dom dziecka „Home Again” („Dom na nowo”) w wiosce Kaihura, będący pod opieką ugandyjskiej organizacji „Bringing Hope To The Family” („Przynosząc nadzieję do rodziny”).

W trakcie tych wizyt w zborach mogłam dzielić się świadectwem mojego pobytu na misjach w Ugandzie oraz sprzedawać cegielki: moją książkę z pobytu w Ugandzie „Aby do czegoś dojść, trzeba wyruszyć w drogę” oraz DVD „Dzieci Ugandy”, z których dochód był przekazywany na potrzeby edukacji ugandyjskich sierot oraz na utrzymanie sierocińca „Home Again”. W wielu zborach była również zbierana ofiara na potrzeby organizacji „Bringing Hope To The Family”, do której przesyłamy naszą finansową pomoc. We wrześniu 2008 przyjechał do sierocińca król regionu Tooro. Oto jak tę wiadomość przekazała mi siostra Faith: „Ktoś powiedział królowi, że dzieci w sierocińcu miesz-

kają lepiej, niż król. Tak więc dar polskich sponsorów stał się okazją, aby głosić Ewangelię nawet królowi”. Bogu dzięki!

Chciałabym wyrazić moją wdzięczność siostrze Tatianie Ilczuk-Hydzik, która drukowała fragmenty mej książki w „Samarytance” oraz zaprosiła mnie na konferencje dla kobiet, które organizowała na południu Polski, abym mogła wśród chrześcijańskich kobiet podzielić się wspaniałym Bożym działaniem w czasie mojego pobytu w Ugandzie. Wierzę, że był to dla nas dobry czas. Siostra Tatiana także w „Samarytance” pośredniczyła w sprzedaży cegiełek. A nawet zadała sobie trud wożenia ich ze sobą na siostrzane spotkania po Polsce. Niech Pan jej za to wynagrodzi! Wiele sióstr zaangażowało się więc poprzez te spotkania w regularną pomoc ugandyjskim sierotom oraz zdolnym dziewczętom, aby mogły zdobyć wymarzony zawód.

Wskutek wszystkich tych spotkań od roku 2008 do teraz, do grona ofiarodawców przyłączyły się dziesiątki wierzących z polskich zborów, a inni poprzez stronę internetową www.uganda.info.pl. Zdecydowana większość z nich to osoby średniozamożne lub nawet ubogie, które jednak pobudzone Bożym współczuciem, zdecydowały włączyć się w organizowaną przez nas pomoc dla Ugandy.

Wobec tego, poczynawszy od końca roku 2007 do początku lipca 2009 roku, wysłaliśmy do Ugandy blisko 300.000 zł.



Na zdjęciu:
niektóre dzieci
z domu dziecka
na wizycie w pałacu
króla w Fort Portal

Zachwycza nas i powoduje wdzięczność dla Boga fakt, że jest potencjał w nas Polakach, aby dzielić z najuboższymi!

Pieniądze były przeznaczone na różne cele, m.in.: na zakup jedzenia dla domu dziecka „Home Again”, na prace budowlane przy poszerzaniu starego domu dziecka wskutek przybywania nowych dzieci, na jego wyposażenie, na zakup odzieży, butów, środków czystości, itp. dla sierot, na opłacenie chesnego za szkoły sierot i zdolnej młodzieży, na płace dla pracowników organizacji „Bringing Hope”, na leki, na jedzenie dla młodzieży uczącej się w szkole zawodowej, którą prowadzi organizacja, na bieliznę, na pomoc wdowom, na zakup Biblii, na suplement żywieniowy, podnoszący odporność dzieci zakażonych wirusem HIV oraz na inne bieżące i pilne potrzeby organizacji.

Są też osoby i zbory, które finansują służbę ewangelizacyjną dwóch ugandyjskich pastorów, a także sierot, które mają na utrzymaniu. Ostatnio podczas naszej rozmowy, siostra Faith Kunihiro, założy-

cielka „Bringing Hope”, powiedziała, że dotychczasowi darczyńcy z innych krajów, wskutek kryzysu przestają przysyłać pieniądze, natomiast cieszy się, że Polacy ufają Bogu w czasach kryzysu i sieją, podobnie jak Izaak (1 Mż 26). Powiedziała też, że ona jak i ci, którzy otrzymują pomoc finansową w Ugandzie, stale modlą się o ofiordawców.

Jest też moją wielką radością, że już sześcioro polskich wolontariuszy, którzy począwszy od najbliższych miesięcy będą przebywać w „Bringing Hope”, ofiaruje swe talenty na służbę Bożego Królestwa w Ugandzie. Jedna dziewczyna planuje być tam nawet cały rok.

Polecam waszej modlitwie naszą służbę, gdyż nie chcemy działać naszymi własnymi wysiłkami, ale pragniemy, wypełniając Bożą wolę, działać w Bożej mocy i inspiracji. ☛

Honorata i Piotr Wąsowscy
(wcześniej Honorata Ławrynowicz)

Ufajcie Bożym obietnicom

Chcę się podzielić z wami moją ogromną radością. Bóg działa w mojej rodzinie! Do tej pory tylko ja ufałam Mu całkowicie i służyłam. Mąż aprobował moją służbę dla Boga, jednak sam nie odczuwał potrzeby zbliżenia się i życia dla Niego. Miał swoje ziemskie przyjemności i było mu z tym dobrze.

Jednak niedawno mąż osobiście doznał działania Bożego. Został cudownie uzdrowiony. Doznał także uwolnienia od palenia papierosów i od alkoholu. I jest przekonany, że uczynił to sam Jezus Chrystus. Mówi o tym innym – na razie tylko swoim bliskim. Jeszcze ma opory, żeby uczestniczyć w różnego rodzaju chrześcijańskich spotkaniach, ale zaczął przychodzić ze mną na nabożeństwa. Wierzę, że Bóg odmienił serce mego męża, gdyż oprócz uwolnienia z nałogów, Bóg pobudził go do zainteresowania moimi chrześcijańskimi kasetami. Teraz chętnie słucha nagrań z wykładami biblijnymi. A gdy pierwszy raz udał się wraz ze mną na nabożeństwo, ze wzruszeniem spostrzegłam, że śpiewa pieśni i płacze. Niech Bogu będzie chwała!

Chcę jeszcze dodać, że przez ostatni rok wyznawałam przed Panem i dziękowałam Mu za to, że mój mąż jest zbawiony, że należy do Niego – chociaż nie widziałam jeszcze rezultatów. Jednak prosiłam Boga, abym mogła to oglądać. Wierzę w Boże obietnice, także w tę: „*Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony, ty i twój dom*” (Dz 16,31). Jest oczywiste, że obietnica ta dotyczy także naszych mężów. Trzymajmy się jej więc i nie pozwólmy przeciwnikowi podważyć przekonania, że Bóg jest wierny i wypełni ją w życiu naszych mężów, którzy na razie jeszcze żyją z dala od Boga.

Niech moje świadectwo będzie zachętą dla tych z was, które modlą się za swych mężów żyjących z dala od Boga. Ufajcie, Bóg chce i może odmienić waszych mężów, tak że zaczną Go szukać. ➤

Marzena Kwiatkowska

Królewski obiad



Po niedzielnym obiedzie zjedzonym w rodzinnym gronie wypowiadałem często słowa: „Dziękuję za królewski obiad”. Domownicy zdążyli się już do tego przyzwyczaić, więc nie zwracają na to szczególnej uwagi. Rzecz jasna, taka pochwała kierowana jest do tych, którzy przygotowali te wszystkie smaczne potrawy i, stanowiąc swego rodzaju komplet, zawsze będzie mile odbierana. To sformułowanie zaczerpnąłem z bardzo dawnych czasów dzieciństwa, kiedy to, będąc jeszcze małym chłopcem, miałem okazję obserwować życie naszej rodziny. W tych z pozoru szarych i smutnych czasach, kiedy to o istnieniu wielu dóbr konsumpcyjnych dowiadaliśmy się z opowiadań kogoś, kto wrócił z zagranicznej podróży, a posiadanie kolorowego pisaka, naklejki na Biblię czy widokówki z Francji było spełnieniem marzeń, żyło się zupełnie inaczej. Dzięki Bogu jednak, nie brakowało nam nigdy podstawowych, potrzebnych do życia artykułów. Był chleb, była mąka, mleko, kawa zbożowa, lemoniada w proszku i jeszcze parę innych rzeczy. Nasze skromne mieszkanie było w tym czasie miejscem odwiedzin wielu ludzi. Często, wracając ze szkoły, zastawałem w domu kogoś z rodziny, ze zboru czy chociażby znajomego z sąsiedztwa. Mama nie wypuszczała nigdy gościa bez poczęstunku. W zależności od pory dnia rozmowa toczyła się przy herbacie z ciastem, obiedzie lub pysznej kanapce. Wtedy nie zastanawiałem się nad tym, ale teraz, po latach, uświadomiłem sobie, że te wizyty były zawsze lub prawie zawsze nieplanowane. Ot, tak po prostu, ktoś przyjechał do miasta coś załatwić i przy okazji wpadł nas odwiedzić. Szczególnie zapamiętałem jednego wujka, który po spożyciu posiłku za każdym razem mówił: „To był królewski obiad”. Mnie się wydawało, że był normalny, a znając także dom wujka i mając nieraz okazję do zakosztowania specjałów z kuchni cioci, tym bardziej nie potrafiłem dostrzec w przygotowanym przez mamę obiedzie niczego nadzwyczajnego. Dziś jednak wiem, że mówił to absolutnie szczerze, a jego słowa nie były wyłącznie przejawem kurtuazji.

W tamtych czasach takie spontaniczne odwiedziny nie były niczym wyjątkowym, przeciwnie stanowiły normę, standard, zupełnie naturalnie komponując się w istniejącą rzeczywistość. Moja teściowa często wspomina sytuacje, kiedy to bezpośrednio po skoń-

czonym nabożeństwie okazywało się, że na obiedzie będzie gościć kaznodzieję, a nieraz nawet całą grupę młodzieży. Podobnie jak moja mama i ona swoją niekłamana gościnność okazywała zawsze bardzo chętnie, mając w pamięci słowa z Listu do Hebrajczyków 13,2: „*Gościnności nie zapominajcie; przez nią bowiem niekiedy, nie wiedząc o tym, aniołów gościli*”.

Dziś czasy i zwyczaje nieco się zmieniły. Nie wypada, mówiąc kolokwialnie, „zwalić się komuś na głowę” w dowolnej porze, nie mówiąc o niedzielnym popołudniu, nie umówiwszy się z nim odpowiednio wcześniej. W najgorszym razie należałoby przynajmniej uprzedzić o swojej wizycie krótkim telefonem. Jednym słowem doszło do tego, że gościnność, podobnie jak wszystkie inne rzeczy, musi być czynnością zaplanowaną. Zdażyłem się jednak na podstawie własnego doświadczenia przekonać o tym, że z planowaniem różnie bywa. Nieraz minie rok, a ja nie znajdę czasu na to, by zaprosić do siebie albo pójść do kogoś, z kim autentycznie bardzo chętnie chciałbym się spotkać. Problem chyba jest powszechny, bo gdyby dotyczył tylko mnie, otrzymywałbym mnóstwo zaproszeń od innych i sam byłbym częściej odwiedzany.

Pojawia się zatem pytanie, czy jest to rzeczywiście problem i czy warto w ogóle zajmować się tą sprawą? Być może jest to normalne, skoro cały dzisiejszy, tak zwany, cywilizowany świat funkcjonuje podobnie. Potrzebuję w końcu jakiejś intymności; mój dom moją twierdzą, dlaczego miałbym dzielić się moim czasem z kimś, kto nieraz zupełnie nie przypomina mi anioła lub odwiedzać kogoś, kto odbierze mnie być może jako nieproszonego gościa?

W trakcie rozmyślenia nad tym tematem Bóg przypomniał mi postać Mojżesza. Wychowywany na dworze faraona miał niewątpliwie świadomość tego, że pochodzi z narodu izraelskiego. Obserwował i znał swoich współbraci, przechodził koło nich niejednokrotnie, lecz ich problemy były mu obce. Miał swój świat, swoje zainteresowania i swoją pozycję, która stawiała go na wyższym poziomie od tego, na którym znajdowali się zwykli wyrobnicy. Taka sielanka trwała w jego życiu przez czterdzieści lat. Nagle jednak coś się zmieniło. Czytamy: „*A kiedy skończył czterdzieści lat, stało się potrzebą jego serca odwiedzić braci swoich, synów Izraela*” (Dz 7,23). Chwała Panu! Wyszedł ze swojej twierdzy, gdzie było mu dobrze, gdzie nikt nie oczekiwał od niego żadnego poświęcenia. Nie napotykał na niebezpieczeństwa, trudne pytania lub pretensje, a co najważniejsze: zrobił to z potrzeby serca! Odwiedziny – taka prosta czynność – zmieniły całkowicie jego życie. Znalazł się nagle w świecie konfliktów i problemów, a, jak się wkrótce okazało, nie był jeszcze dostatecznie przygotowany do tego, by je rozstrzygać i rozwiązywać. Zdecydował się jednak uczynić krok, który na kolejne czterdzieści lat zapewnił mu Boże nauczanie, po to, by stać się w końcu odbiciem Bożej chwały i wielkim błogosławieństwem dla tych, którzy potrzebowali wprowadzenia z niewoli.

Wiem, nie jestem Mojżeszem i dzięki Bogu za to. Chciałbym jednak móc za apostołem Pawłem powtórzyć: „*Ale z łaski Boga jestem tym, czym jestem, a łaska Jego okazana mi nie była daremna*” (1 Kor 15,10). Kim więc jestem? Chrześcijaninem, który poznał prawdę, wie, jak żyć, należy do społeczności ludzi wierzących i jest mu

dobrze? A może coś więcej powinienem zrobić z troski o mojego współbrata, niż tylko przyjacielsko poklepać go po ramieniu podczas powitania lub pożegnania? „Nie należysz do służby duszpasterstwa. Są do tego wyznaczeni ludzie, ty masz inne sprawy na głowie”, pojawia się głos. To prawda, mam, ale mimo wszystko odczuwam, że za mało uwagi poświęcam temu, co przeżywają bliscy mi ludzie.

Rzeczywistość sprzed dwudziestu, trzydziestu lat wraz z minionym systemem przeszła do historii, ale może niekoniecznie wszystko, co wtedy praktykowano, było złe. Nie chcę absolutnie powiedzieć,

że kiedyś było lepiej, z drugiej jednak strony zależy mi na tym, żeby teraz nie było gorzej.

W tych ciekawych czasach, w których przyszło nam żyć, doczekaliśmy się wielu osobistych komunikatorów w postaci chociażby telefonów komórkowych, internetu czy interaktywnej telewizji, ale w dalszym ciągu niczym nie da się zastąpić realnej, przyjacielskiej rozmowy człowieka z człowiekiem przy, jakże z pozoru niewiele znaczącym, ale z pewnością przez Boga zapamiętanym, kubku zimnej wody. 🐟

Bogusław Haręża





Co jeść, a czego unikać?

Białka

Rola białek

Białka należą do najważniejszych składników pokarmowych, niezbędnych do życia. Stanowią podstawowy element wszystkich tkanek ustroju człowieka i wielu czynnych biologicznie związków, takich jak enzymy i hormony. W tej postaci regulują procesy przemiany materii i wiele funkcji ustroju. Białka występują również jako przeciwciała. W tej postaci z kolei są odpowiedzialne za obronę ustroju przed drobnoustrojami, wirusami i innymi zewnętrznymi czynnikami chorobotwórczymi. Białka regulują także zawartość płynów w układzie krążenia i w przestrzeniach wewnątrz- i pozakomórkowych. Współuczestniczą w utrzymaniu równowagi kwasowo-zasadowej ustroju. Pełnią również funkcje transportowe, przenosząc przez błony komórkowe różne substancje. Białka obecne w płynach ustrojowych transportują substancje odżywcze i leki, np. hemoglobina przenosi tlen z płuc do tkanek obwodowych. Białka biorą udział w procesach widzenia. Decydują o wzroście i rozwoju człowieka. Regenerują uszkodzone tkanki (gojenie ran, wytwarzanie blizn), uzupełniają naturalne ubytki (wzrost włosów, paznokci, regeneracja złuszczonych nabłonków skóry i przewodu pokarmowego).

Przyżywieniu z nadmiarem białek, których ustrój nie zużytkowuje do celów budulcowych, ulegają one rozpadowi do glukozy i tłuszczu, będących źródłem energii. Przy braku zwiększonego zapotrzebowania na energię tłuszcz odkładany jest w tkance tłuszczowej jako zapas energetyczny. Dlatego spożywanie w nadmiarze wysokobiałkowych produktów może przyczynić się do powstawania nadwagi i otyłości.

Źródło białka

Do podstawowych źródeł białka należą: jaja, mleko i jego przetwory, sery twarogowe i żółte oraz mięso zwierząt hodowlanych, drobiu i ryb. Produkty te zalecane są w stanach niedożywienia w celu szybkiego uzupełnienia niedoborów żywieniowych. Jaja są bardzo dobrym źródłem białka i innych składników odżywczych. Zawierają dużo tłuszczów, w tym cholesterolu, o czym należy pamiętać przy miażdżycy (również zapobieganiu miażdżycy). Wysoka wartość cholesterolu w podrobach ogranicza ich stosowanie w dietach leczniczych. Większy odsetek białka znajduje się również w orzechach.

Niedostateczne dostarczenie organizmowi białek wywołuje niedożywienie białkowe, natomiast nadmierne jego spożycie (szczególnie z produktów zwierzęcych) może wpływać negatywnie na stan zdrowia. Nadmiar białka u niemowląt może powodować biegunki, objawy kwasicy, odwodnienie, gorączkę, natomiast u dorosłych stanowi obciążenie dla pracy nerek i wątroby. Nadmierne spożycie białka wiąże się ze wzrostem spożycia mięsa, wędlin, serów, które zawierają wysoki odsetek tłuszczu. Dieta wysokobiałkowa jest wtedy dietą wysokotłuszczową, co może prowadzić do rozwoju otyłości i dyslipidemii z wczesnym rozwojem miażdżycy i nadciśnienia tętniczego. Dlatego stosowanie diety wysokobiałkowej jest zalecane jedynie w stanach chorobowych, wymagających zwiększonej ilości białka, takich jak stany wyniszczenia, przewlekłe choroby wątroby itp. ➡

Zawartość procentowa białka w różnych produktach spożywczych

Produkty spożywcze	Zawartość białka [%]
Mleko	1-3 %
Sery twarogowe	16-21 %
Sery żółte	16-31 %
Jaja	13 %
Mięso	15-23 %
Ryby	16-19 %
Produkty roślinne	1-2 %
Suszone nasiona strączkowe	21-25 %
Soja	35 %
Produkty zbożowe	4-14 %



Szynka domowa



Pierwszy przepis:

- kawał mięsa np. 1kg z wiadomego źródła (łopatka, szynka, itp.) na noc zanurzyć w gotowej marynacie (do kupienia: 1,50 zł) i potem piec w naczyniu żaroodpornym 1,5 godz. Bardzo smaczne do chleba.

Drugi przepis:

- kawał surowego mięsa (szynka wieprzowa, ale może być schab, łopatką, pierś z indyka, co kto lubi)
- przepis na 2 kg mięsa:
- 2 l wody
- 1/3 do 1/2 szklanki soli
- przyprawy, np. czosnek, pieprz, liść laurowy, ziele angielskie, jałowiec (wg uznania)

Mięso potrzebuje 2 dni czasu.

Całą procedurę zaczynamy wieczorem. Do zimnej wody dodajemy wszystkie przyprawy, gotujemy, studzimy.

W tym czasie przygotowujemy mięso – nacieramy czosnkiem i „ubieramy” w specjalną siatkę do gotowania szynki (żeby miało ładny kształt). Kiedy zalewa stygnie, mięso „przegryza się” z przyprawą.

Mięso wkładamy do chłodnej zalewy, doprowadzamy do wrzenia i gotujemy 10-15 min.

Przykrywamy garnek i zostawiamy na całą noc. Rano znowu gotujemy (też 10-15min), studzimy pod przykryciem. Jak wystygnie, jest gotowe do jedzenia.

Smacznego!

Spotkania

W najbliższym czasie spotkania z Czytelniczkami Samarytanki planujemy w następujących miejscowościach: Lwówek Śląski, Wisła, Świebodzin i Kluczbork.

LWÓWEK ŚLĄSKI

ul. Gryfowska 1, tel. (75) 782 58 61
16 stycznia 2010 r. (sobota), godz. 11.00-16.00
Temat: „Chrześcijanka wobec zagrożeń współczesności”
Wykł. Red. Tatiana Ilczuk-Hydzik

WISŁA

ul. Wyzwolenia 21 A, tel. (33) 855 20 92
20 lutego 2010 r. (sobota), godz. 11.00-16.00
Temat: „Postawa Jezusa wobec kobiet”
Wykł. Red. Tatiana Ilczuk-Hydzik
+ śpiewające skrzypce

ŚWIEBODZIN

ul. Kolejowa 12 B, tel. (68) 444 20 09
6 marca 2010 r. (sobota), godz. 11.00-16.00
Temat: „Kobieta według serca Bożego”
Wykł. Red. Tatiana Ilczuk-Hydzik

KLUCZBORK

ul. Sybiraków 4, tel. (77) 417 11 52
20 marca 2010 r. (sobota), godz. 11.00-16.00
Temat: „Być kobietą zrównoważoną emocjonalnie”
Wykł. Red. Tatiana Ilczuk-Hydzik

Jeżeli jesteś zainteresowana poruszaną w naszym czasopiśmie tematyką, jeżeli masz problem i potrzebujesz modlitwy lub porady duszpasterskiej, napisz do nas na adres:

W następnym numerze:

„Odnaleźć zadowolenie z życia.”

Rhonda opowiada nam o swojej długiej drodze do poznania, czym tak naprawdę są zadowolenie i satysfakcja w życiu. Od młodości chciała być szczęśliwa i stale wyznaczała sobie cele, dzięki którym miała być w pełni usatysfakcjonowana. Czy posiadanie kochającego męża, dzieci, przyjaciół, własnego domu i wielu innych rzeczy jest w stanie nas w pełni uszczęśliwić? Odpowiedź na to pytanie otrzymamy po przeczytaniu jej świadectwa.

„Mężowie i Kościół”

Stacie zawsze marzyła o tym, że mając rodzinę, będzie brata z mężem i dziećmi aktywny udział w życiu kościoła. Okazało się, że jej mąż - strażak - miał bardzo nieregularny harmonogram pracy, a na dodatek nie chciał z nią chodzić do kościoła nawet wtedy, gdy miał wolną niedzielę. Stacie przez wiele lat była z tego powodu niezadowolona, co też szczerze okazywała mężowi. Jaką drogę przeszła do tego, by być szczęśliwą w Bogu i czego my możemy się od niej nauczyć? Myślę, że wiele siostr w naszych zborach zmagają się z podobnymi dylematami i zostaną zachęczone tym świadectwem.

„Zwiedzenie wystawione na światło dzienne”

Interesująca historia kobiety, która już od najmłodszych lat poszukiwała sensu życia i nie umiała pogodzić się z teorią, w jakiej ją wychowywano, że wszystko na ziemi jest dziełem przypadku. Już jako 13-latką zainteresowała się ruchem New Age, potem jako dorosła kobieta zetknęła się z Mormonami. Sposób, w jaki Bóg objawił jej prawdę, jest kolejnym dowodem na to, że ci, którzy naprawdę Boga szukają, znajdują Go. Po wielu latach poszukiwań, różnych doświadczeń na drodze wiary, Teri w końcu odnalazła sens i właściwy kierunek w życiu.

Samarytanka

Skrytka pocztowa 17, 43-430 Skoczów
tel./faks (33) 853 24 17
e-mail: tatiana.hydzik@gmail.com

Zapraszamy na naszą stronę www.chmk.kz.pl



Dziękuję Ci!

Dziękuję Ci, Boże,
że jesteś dla mnie
tak wspaniałym Bogiem,
tak dobrym i kochającym Ojcem,
że Twoja miłość do mnie
jest jak płomień gorąca
i nigdy nie wygasa,
a Twoją obecność przy sobie
widzę i czuję każdego dnia.

Dziękuję Ci,
że chcesz być także w moim domu,
we wszystkim, co się znajduje
w nim,
że mogę wierzyć każdemu Twemu
Słowu,
które wypowiedziałeś i wyryłeś
w sercu moim.
Panie, Ty jesteś Bogiem cudów,
który wszystko może,
Ty stworzyłeś niebiosy, gwiazdy,
księżyc,
cały glob ziemski i polarną zorzę,
Ty w niebiosach masz
swoje Królestwo,
swoje mieszkanie,
Twoja moc i potęga nie ma granic,
nie ma końca,
a łaska Twoja wiecznie trwa.
Za Twoją wielkość,
moc i chwałę,
wielbi Cię moje serce
i uwielbia dusza cała.

Alfreda Furgata